

PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik
poświęcony życiu społecznemu,
kulturalnemu i gospodarczemu
na terenie Województw: Lubel-
skiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI 5-go i 20-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 3.

Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk.
W styczniu 1925 roku.

Rok I.

Dom Wydawniczy Franciszek Głowiński i S-ka w Lublinie
ulica Kościuszki Nr. 8 — telefon 360.

Polecamy nasze ostatnie wydawnictwo

Dr. Kazimierz Sochaniewicz.

„Henryk Wiercieński jako badacz Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej.

ODBITKA Z „PRZEGLĄDU LUBELSKO-KRESOWEGO”.

Życiorys i charakterystyka pracy niezapomnianego publicysty i działacza
narodowego z **portretem wykonanym na kredowym papierze.**

Cena 1 zł.

Do nabycia w księgarniach i u wydawców.
Na prowincję wysyłamy na każde żądanie z doliczeniem 45 gr.
jako kosztów pocztowych.

CENA 1 ZŁ.

Czytajcie! **Prenumerujcie!**

Największy dziennik lubelski.
Jedynie w Lublinie codzienne
pismo ilustrowane.

„Express Lubelski”

Dziennik bezpartyjny.

Format wielkich dzienników
stołecznych.

Szybkie, obfite i wszechstronne
informacje.

ADRES WYDAWNICTWA:

LUBLIN, ul. Kościuszki 8, tel. 360

Egzemplarze okazowe wysyła się bez-
płatnie na każde żądanie.



Stanisław Przedpełski w Płocku,

ULICA TUMSKA Nr. 6.

Szkółki drzew i krzewów oraz Hodowla
i skład nasion. Rok założenia firmy 1905.

POLECA: Drzewka i krzewy parkowe, róże, rośliny pnące,
krzewy na żywopłoty i dziczki owocowe. Cebulki i kłącze
kwiatowe. Nasiona warzywne, roślin okopowych, traw,
kwiatowych, roślin doniczkowych i zimostrwałych oraz miodo-
dajnych. Nasiona leśne, owocowe oraz drzew i krzewów
parkowych. Wybór najlepszych odmian b. duży. Kto raz
nabędzie nasiona w moim składzie, staje się stałym moim
klientem. Noże i sekatory ogr. oryg. Kundego. Rafja l-go
gatunku. CENNIKI WYSYŁAM NA KAŻDE ŻĄDANIE.

**Nerwo-słabi
mężczyźni**

Imp. **SEX. NEURASTENJA**

Słabość bez medykamentów uleczalna!
wyczerp. broszurę

za 1 zł. w liście pol.

wysyła D. J. M.

Uchman, Cieszyń Czeski Czechosłowacja

Ogłaszajcie się

w „Przeglądzie Lubelsko - Kresowym”

„ŻYCIE WOŁYNIA”

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY
TYGODNIK LITERACKI
SPOŁECZNY I POLITYCZNY

Najpoczytniejsze niezależne czasopismo, myśli
i czynowi polskiemu poświęcone, bezwzględnie
broni interesów Rzeczypospolitej na rubieży
Wołyńskiej.

Skupia na swych łamach najciekawsze kresowe
pióra publicystyczne i literackie.

Stały kontakt z najwybitniejszą i najpoważniejszą
prasą w Polsce. Korespondenci we wszystkich
większych punktach Kraju.

Bogaty dział publicystyczny i literacki.

Obfita kronika tygodniowa ze wszystkich zakątków
Wołynia.

Obszerny dział ogłoszeń jest najsukcesowniej-
szym środkiem reklamy dla wszystkich.

Warunki prenumeraty „Życia Wołynia”: Na miesiąc
w Łucku 1.50 zł., poza Łuckiem 2 zł. Na kwartał w Łucku
4 zł., poza Łuckiem 4.50 zł. Na 1/2 roku w Łucku 8 zł.,
poza Łuckiem 8.50 zł. Cena pojedynczego Nru—30 groszy.

Adres: **Łuck, Jagiellońska 48.**

15

ZNANEM JEST W CAŁEJ POLSCE, ŻE NAJLEPSZYM
INFORMATOREM Z WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

— JEST —

„GAZETA LUDOWA”

pismo codzienne, ilustrowane, bezpartyjne, sto-
— jące na stanowisku katolicko-narodowem. —

**NAJLEPSZY ORGAN OGŁOSZENIOWY DLA
— PP. KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW. —**

„Gazeta Ludowa” Polskie Zakłady Wydawnicze Sp.z.o.odp.

KATOWICE

16

ul. Wojewódzka 14. — Telefon 1025.

**Wszelkie roboty
drukarskie**

Najtaniej w Lublinie
solidnie i terminowo

wykonywa

DRUKARNIA „SZTUKA”

ul. Kościuszki 8. — Telefon 360.

PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik
poświęcony życiu społecznemu,
kulturalnemu i gospodarczemu
na terenie Województw: Lubel-
skiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI 5-go i 20-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr 3.

Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk.
W styczniu 1925 roku.

Rok I.

Z wystawy malarzy lubelskich w „Zachęcie”.



KOŚCIÓŁ PO-BERNARDYŃSKI.

Tad. Śliwiński.

Lubelscy artyści plastycy i ich wystawa.

Lublin liczy spory zastęp utalentowanych artystów plastyków, cieszących się uznaniem nie tylko w rodzinnym mieście, ale i po za jego granicami.

Radzi jesteście, iż możemy na łamach „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” zamieścić poświęcone twórczości tych artystów krytyczne uwagi, skreślone piórem znakomitego erudyty, najpopularniejszego dziś w stolicy krytyka sztuki plastycznej, autora świeżo wydanej rozprawy p.t. „Malarstwo współczesne” p. Wacława Husarskiego.

Chcemy w ten sposób zwiększyć wśród społeczeństwa lubelskiego zainteresowanie się coraz bujniej na naszym gruncie rozwijającą się sztuką plastyczną.

Red.

Od niedawna działające zrzeszenie lubelskie artystów plastyków zaszczyliło mnie propozycją zdania sprawy z wystawy swej, odbytej w Lublinie w pierwszej połowie stycznia. Ten tak dla mnie pochlebny dowód zaufania każe mi tem baczniejszą zwrócić uwagę na poważne obowiązki krytyka, polegające na bezstronnej ocenie zarówno do datnich, jako i ujemnych stron rozpatrywanego dzieła sztuki.

Działalność bowiem krytyka wtenczas dopiero staje się czynnością o istotnym znaczeniu, kiedy przez sumienne wskazanie zarówno zalet, jak i wad, ułatwia artyście trudną drogę sztuki, pomagając do rozwinięcia nieświadomych częstokroć możliwości, jednocześnie zaś — do przezwyciężenia usterek, zagrażających dalszej twórczości.

Z tego powodu, pisząc o wydarzeniu, tak ważnym w życiu kulturalnym Lublina, jak pierwsza zbiorowa manifestacja jego wysiłków artystycznych, nie chciałbym ograniczyć się do zdawkowych komplementów, starając się poddać analizie zarówno dodatnie, jak i ujemne cechy artystyczne wystawców. Pragnąc zaś uniknąć pozorów jakiegokolwiek szeregowo-

nia, trzymać się będę w mojej notatce porządku alfabetycznego.

Pierwsze miejsce w katalogu zajmujący Bartkiewicz w pracach swych stoi na stanowisku dyskretnego impresjonizmu. Chodzi mu o oddanie natury za pomocą szybko wykonanej notatki, w której żyje jeszcze świeżość pierwszego wrażenia. Takie przynajmniej zdaje się być założenie najpoważniejszej z wystawionych jego prac p.t. *Z przedmieść Lublina*. Założenie to słuszne, jak każde inne, wymaga jednak wielkiego wyrobienia rysowniczego, które pozwalałoby na uniknięcie pomyłek: niedokładności przy pospiesznej z musu robocie. Tego wyrobienia artysta nie posiada jeszcze, skutkiem czego jego architektura podmiejska jest silnie rozchwiana, pozbawiona solidności bloków murowanych. Brak dostatecznego wyrobienia cechuje kolorystyczną również stronę tej pracy. Ogólny ton wilgotnego dnia zimowego ustalony jest trafnie, na tem jednak ogólnikowem ustaleniu tonu kończy artysta swą analizę barw, która przy operowaniu gamą tak wąską, jak przogasła biel wilgotnego śniegu, szarość murów i jedna jeszcze szarość niebios, wymaga szczególnej subtelności. Wiekła dbałość o konstrukcję rysowniczą i wyszukiwanie subtelności barwnych mogłyby dopomóc artyście do osiągnięcia tego impresjonistycznego efektu, który zdaje się być jego dążeniem.

Prace Boguskiego, zwłaszcza zaś dwie *martwe natury*, są dowodem szczerości i prawdy w obliczu motywu malarskiego, zalety, z których wyprowadza się istotna potęga realistyczna. Narazie brak jednak tym obrazom dostatecznie swobodnej i szerszej interpretacji zarówno pod względem stosunku do natury, jak i pod względem techniki malarskiej; zaś interpretacja ta wła-



BRAMA
KRAKOWSKA.

Tad. Śliwiński.



PRZEŁAZ CHŁODEK SŁOŃCA.

W. Boguski.



CZECZÓWKA.

Karol Westphal



PLASKORZEŻBA STASZICOWSKA.

Fr. Dec.



PORTRET P. L.

H. Wiercieński.



PORTRET P. Z.

H. Wiercieński.



DĘBY.

Karol Westfal.

śnie jest podstawą indywidualności malarskiej. Artysta ogranicza się do bardzo ścisłego odtworzenia przedmiotów takim, jaki jest w oderwaniu od otaczającej go warstwy powietrza, co nadaje owym martwym naturom cechy pewnej suchej dokładności. Posiadając niewątpliwe poczucie koloru, w jego użyciu trzyma się znów Boguski tak zwanej barwy lokalnej ze zbytnią ścisłością, nie zwracając uwagi na to, że wszystko obejmujące powietrze i wszystko przenikające światło wytwarza tu zmiany w stosunku do koloru lokalnego, wywołując odmienną zupełnie grę kolorystyczną, mającą swe własne prawa harmonii. Ta sama ścisłość nadmierna cechuje wreszcie technikę artysty, do najdrobniejszych szczegółów powtarzającą formy i barwy natury. Boguski nie bierze tu pod uwagę złudzeń wzroku, które tak mistrzowsko zastosowane zostały przez impresjonistów i które przy szerszej, swobodniejszej interpretacji świata widzialnego dają bliższe, nierównie wrażenie prawdy, niż najsilniejsze naśladowanie form i barw natury. Wobec zadatków, zawartych w jego malarstwie, Boguski zdaje się mieć przed sobą otwartą drogę rozwoju, o ile uświadomi sobie,

że właściwa sztuka zaczyna się tam, gdzie zaczyna się indywidualna interpretacja natury, gdzie kończy się natury tej naśladowanie.

Czekay obok swoich szkiców olejnych wystawił sporą serię rysunków piórkowych, przedstawiających architektoniczne fragmenty staromiejskie. Prace te posiadają jedną tylko wadę, naśladowają, mianowicie, zbyt ściśle techniki graficzne, miedzioryt i drzeworyt. Wytwarza to niepokojące wrażenie pewnej jakby imitacji, poza tem zaś przeszkadza swobodnemu użyciu możliwości rysunku piórkowego, którym artysta włada zresztą doskonale. Czekay czuje prawdziwie architekturę zabytkową, jej potężną formę, której ostrości i kandy tak przedziwnie wygładził, jej wartość stylową, i to nawet poczucie stylu skłania go, jak przypuszczam, do interpretacji, przypominającej starsze tradycje grafiki. Niewielkiego też trzeba ze strony artysty wysiłku, by swoje wycucie stylistyczne zgodzić ze współczesnością, unikając w ten sposób pe-

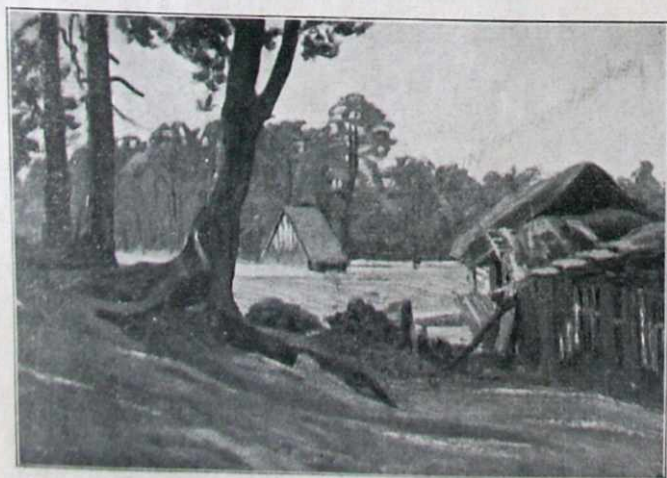


PO WSCHODZIE SŁOŃCA.

Karol Westfal.

wnej archaizacji, która przed niedawnym jeszcze czasem dosyć silnie panowała w sztuce naszej, ale której koniec nastąpił wraz z wojennem i powojennem wzmożeniem tętna życia i współczesności.

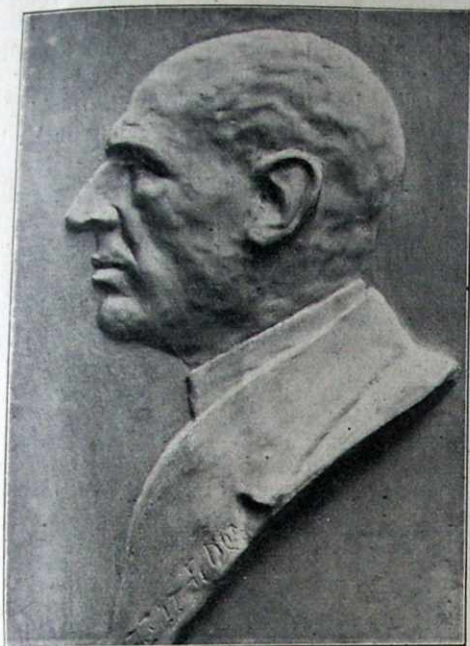
Plaskorzeźby *Deca* są wartości dosyć nierównej. Kilka portretów męskich posiada sporo swobody rysunkowej, i one, kobiece zwłaszcza, wykazują wyraźną obawę w interpretacji. Kompozycje pomijam jako słabe i nie odpowiadające, jak się zdaje, usposobieniu artysty. Główną wadą portretów jest pewna przestarzałość ich formy. Nie jestem zwolennikiem podziału sztuki według starych i nowych kierunków, uważając, że każdy pozwala na wypowiedzenie się istotnemu talentowi, w danym jednak razie chodzi mi o to, że ujęcie impresjonistyczne, którego mniej, lub bardziej ściśle trzyma się artysta, było ujęciem w zasadzie malarskiem, a nie plastycznym, wpływając skutkiem tego na pewną płataninę pojęć rzeźbiarskich. Epoka ta należy już dzisiaj do przeszłości, a sztuka nowoczesna,



PO ZACHODZIE SŁOŃCA.

Karol Westfal.

Z wystawy artystów plastyków lubelskich.



PLASKORZEŻBA.

Fr. Dec.



KOŚCIÓŁ DOMINIKAŃSKI.

F. Czekay.



PORTRET P. 5.

H. Wiercieński.



PORTRET OJCA ARTYSTY.

Kelles-Krawiec.



RYNEK LUBELSKI.

Tad. Śliwiński.

w przeciwieństwie do impresjonizmu, ze szczególną miłością podkreśla wartości plastyczne; nie jest więc słuszne, jeżeli rzeźbiarz nie wyciąga korzyści z tych nowoczesnych zmian w koncepcji artystycznej.

Dylewski wystawił jedną martwą naturę, jedno wnętrze, jeden krajobraz, dając tem chwalebny dowód wielostronności swych zainteresowań. Do sztuki tej zastosować się dadzą wszystkie uwagi, na które pozwoliłem sobie w stosunku do Boguskiego, i tu bowiem zachodzić się zdaje pewne zasadnicze nieporozumienie, polegające na tem, że autor do *minimum* doprowadza pierwiastek własnej interpretacji artystycznej, stojąc na stanowisku najściślejszego trzymania się lokalnych barw i form przyrody. Ta zasadnicza wada najmniej raz w *Martwej naturze*, gdzie różnorodność kolorystyczna motywu wzbogaca kolorystycznie również i obraz. Z tego samego powodu stosunkowo efektownie wychodzi wnętrze pod tytułem *Wieczór*, w którym autor bardzo sumiennie przeprowadził studjum sztucznego światła. Krajobraz natomiast gdzie natura nie nastroczała wartości kolorystycznych, wypadł martwo, przez pominięcie efektów powietrznych i świetlnych, wśród otwartej przestrzeni odgrywających rolę zasadniczą.

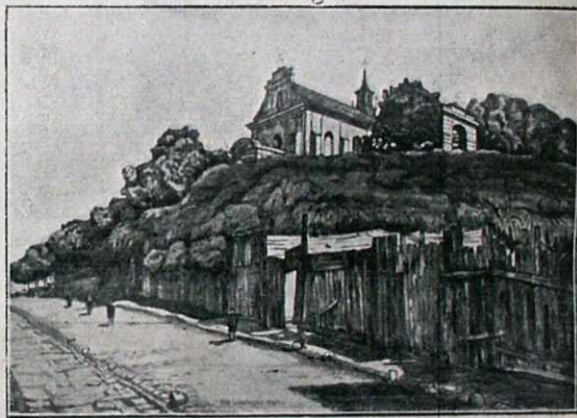


ŚLEDZIE.

W. Boguski.

Nierówny jest nieco poziom eksponatów *Kuczyńskiego*. Mamy tu dwie akwarele pod tytułem „*Róże*”, w delikatnej swej stylizacji posiadające wyraźne zacięcie dekoracyjne, zaś tuż obok dwa krajobrazy, martwe skutkiem tego właśnie, że zbyt ściśle odtwarzają życie, bez dostatecznej indywidualnej interpretacji. Mamy bardzo słabe zdawkowe *Maki*, a obok tego dwie *Martwe natury*, z których jedna zwłaszcza, przedstawiająca butelkę i owoce na stole na tle niebieskiej ściany, posiada zupełnie poważne zalety malarskie; składają się na nie: subtelny ton, śmiało zestawienie barw, nie zbyt łatwe do wydobywania wobec wyrazistego koloru tła, miły w swej matowości materiał malarski. Pewną nutę monotonii wprowadza tu tylko linia stołu, ściśle równoległa do ram obrazu, który skutkiem tego podzielony jest jakby na dwie części. Tej monotonii uniknął artysta w drugiej swej *Martwej naturze*, przedstawiającej kwiaty, o kompozycji swobodnej i nie tak symetrycznej. Fantazja pejzażowa p. t. *Wyspa Umarłych* wykazuje dobre wyczucie kolorystyczne.

Z pośród malarzy, uczestniczących w wystawie, duże wyczucie współczesności wykazuje *Kelles-Krauze*.

KOŚCIÓŁ ŚW. MIKOŁAJA
NA CZWARTKU.

Tad. Śliwiński.

Obrazy jego posiadają wytworność matowego tonu, świadczą niewątpliwie o poważnych studiach nad sztuką francuską, która celuje w tych właśnie subtelnościach. Jeżeli nadmierne uproszczenia w obrazie pod tytułem *Pomarańcze*, pomimo śmiałych i mocnych zestawień barwnych, czynią wrażenie ujęcia nadzbyt dekoracyjnego w swej płaszczyznowej stylizacji, to natomiast krajobrazy, a zwłaszcza *Portret*, zachowując też same cechy freskowego tonu, stylizują formę w sposób samodzielny i śmiały. Portret posiada ponadto dużo ciekawego wyrazu.

Siennicki wystąpił z kilku projektami architektonicznymi, w których wykorzystał raz jeszcze swą wysoką kulturę artystyczną i wybitną znajomość polskich tradycji budowlanych. Dwa projekty dworów, pokazane, niestety, tylko w elewacjach, posiadają owo znanie architektury rodzimej, które sprawić musi o zżyciu się i zjednoczeniu tych budowli z krajobrazowym otoczeniem. *Dom Sejmiu w Krasnymstawie*

daje wysoce udatną odbudowę zrujnowanego budynku, która dyskretną swych form odpowiada skromnemu otoczeniu małopolskiemu, wnosząc doń zarazem momenty monumentalności.

Pewna nierówność znamionuje bardzo również kulturalnego *Śliwińskiego*. Podobnie, jak Czekay, lubu e się artysta w motywach staromiejskich, nierówność zaś osiągniętych rezultatów pochodzących się zdaje stąd, że *Śliwiński* nieustannie poszukuje środków zewnętrznych, najodpowiedniejszych do swego celu. Przewijają się tu skutkiem tego różne sposoby interpretowania natury. Artysta stara się czasami o dokładność rysunkową, znamionującą raczej zwolennika abstrakcji, niż poszukiwacza wrażeń malarskich. Prace te zresztą najsłabsze, mają pewne pokrewieństwo z twórczością *Trzebińskiego*. Gdzieindziej widzimy śmiały, żywy, barwny rysunek, przywołujący na pamięć działalność *Wyczółkowskiego*. To znowu, porwany śmiałością nowoczesnego ujęcia, daje *Śliwiński* żywe i barwne akwarele, doskonale odtwarzające wibrację powietrza, rozgrzanego promieniami słonecznymi. Każda z tych prób wskazuje artystę o formie wrażliwej, śmiałej i pewnej, posiadającego przytem wrodzone wyczucie techniki, odpowiadającej tym właśnie poszukiwaniom, które zaprzatają artystę w danej chwili.

Duża serja obrazów *Westfala* składa się przeważnie z krajobrazów, wśród których sporo miejsca zajmują staromiejskie. Rzeczy te malowane są z solidnym poczuciem rysunku i z wyraźną skłonnością do śmiałej, dosadnej techniki, która prawie nigdy nie zawodzi. Monotonna jest tylko cokolwiek gama barwna, nadużywająca gorących światł zachodzącego słońca. Mniej udatne *Peonie*, przesłodzone i pod względem barwy zbyt mało zinterpretowane, zdają się wykazywać, że artysta włada techniką pastelową nie tak sprawnie, jak farbą olejną.

Pastelistą jest natomiast *Wiercieński*. Jego spora serja portretów, przy dobrem opanowaniu techniki, ma tę zasadniczą wadę, że artysta upiększa naturę, i to w kierunku silnego jej przesłodzenia. Delikatność cery staje się u niego porcelanową niemal przejrystością z porcelanowym również połyskiem, efektownie upiększone oczy tracą szczerość i naturalność wyrazu. Z tego właśnie powodu najlepszą wśród jego eksponatów pracą wydaje mi się *Portret prof. H.*, jedyny w tym zbiorze obraz olejny, dosadny w charakterystyce i wyrazisty w kolorystyce. Pastelowy portret damy, ostatnia, jak się zdaje, praca artysty, zdradza również dążność do wyrazistszej, prostszej i szerszej charakterystyki, pozbawionej przesłodzeń. To, że jest to właśnie praca ostatnia, pozwala dobrze wróżyć o dalszym rozwoju artysty.

ZMIR.

D. O. K. II.

Obrona granic państwa zależy dzisiaj w dużej mierze od stanu jego armii. Jednym zaś z najważniejszych czynników, decydującym o wysokim stanie bojowym armii, jest sprawnie funkcjonujący aparat organizacyjny. Głównym zadaniem tego aparatu w czasach pokojowych jest przygotowanie rezerw oraz wypracowanie jaknajlepszych planów mobilizacyjnych, pozwalających w przeciągu krótkiego czasu uczynić cały kraj zdolnym do skutecznej obrony.

O ile w dobie tworzenia się odrodzonego państwa polskiego, społeczeństwo nasze interesowało się żołnierzem, bagnetem wytyczającym przyszłe granice, o tyle dziś zainteresowanie to zniknęło. Społeczeństwo, pogrążywszy się całkowicie w odmęt własnych interesów, zainteresowanie się żołnierzem odsunęło na drugi plan.

A on, szary obrońca granic naszej wolności, pracuje nieustannie, ciągle przygotowując się do spełnienia swego najważniejszego zadania.

W pracy pokojowej kraj cały podzielony jest na szeregi stref czyli okręgów, na terenie których wre ona, koncentrując się w instytucjach Dowództwami Okręgu Korpusu zwanych, a zależnych jedynie do Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Na czele takiego Okręgu stoi przez to Ministerstwo naznaczony zwierzchnik (generał), w rękach którego koncentruje się cała inicjatywa pracy oraz odpowiedzialność za jej rezultaty.

Okręgów tych w Polsce jest kilkaście.

Są one co do przestrzeni swej o wiele większe aniżeli poszczególne województwa, a granice ich są wytyczone względami raczej natury wojskowej. Każdy Okręg oznaczony jest kolejną liczbą rzymską. Okręg warszawski jest I-szym, zaś lubelski II-gim.

Dowództwo Okręgu Korpusu II zajmuje obszar województw Lubelskiego i Wołyńskiego. Władze centralne Korpusu znajdują się w Lublinie. Tutaj też centralizuje się cała praca Okręgu, zmierzająca do postawienia siły zbrojnej na wysokim poziomie nowoczesnych wymagań sztuki wojennej. Na czele Okręgu stoi gen. R o m e r, w rękach którego koncentruje się całkowita władza wojskowa na wyżej wymienionym terenie. Instytucjami pomocniczymi d-cy Okręgu są szefostwa i Sztab, szefem którego jest pułkownik Więckowski. Sztab, składający się z szeregu referatów, kieruje sprawami organizacyjnymi, personalnymi i wyszkolenia. Szefostwa mają za zadanie zaopatrzenie Korpusu oraz opiekę duszpasterską, lekarską, weterynaryjną i t. d.

Odpowiednio do tego istnieją następujące szefostwa: artylerji i uzbrojenia, intendenty,



PUŁK. WIĘCKOWSKI.

Szef sztabu D. O. K. II.



KS. JAN IDEC, DZIEKAN W. P.
Szef Duszpast. Kat. Okr. Korp. II.



MJR. GALBASZ.
Kierownik Referatu Informacyjnego przy O. K. II.



PLK. SZTAB. GEN. SZALOWSKI.
Zastępca Szefa Sztabu O. K. II.

sanitarne, duszpasterstwa (katolickiego prawosławnego i wyznania mojżeszowego) oraz Okręgowy Sąd Wojskowy i Prokuratura.

Na czele szefostwa artylerji i uzbrojenia stoi pułk. Skrótkowski, szefem intendentury jest pułk. Rudolf, sanitarnym pułk. Szymański, weterynaryj pułk. Zagrodzki, łączności major Rakowski, duszpasterstwa katolickiego ks. dziekan Idec, prawosławnego ks. Dyńko Nikolski, mojżeszowego wyznania dr. Frenkel. Na czele Sądu Okręgowego Wojskowego w Lublinie stoi pułk. Kaczkowski, zaś na czele prokuratury nowomianowany podp. Jakubowski.

Całkowity impuls pracy na terenie Dowództwa Korpusu daje Sztab tegoż.

Dzieli się on na dwa zasadnicze oddziały: ogólny i wyszkolenia. Oddział ogólny zajmuje się sprawami organizacyjnymi.

W zakres kompetencji oddziału wyszkolenia wchodzi sprawy odpowiedzialnego przygotowania żołnierza do walki, opieka kulturalna i oświatowa nad nim, wychowanie fizyczne oraz co najważniejsze przygotowanie rezerw.

Referat oświatowy D. O. K. II, prowadzenie którego spoczywa w rękach kpt. Koperskiego, ma za zadanie kierowanie całą akcją oświatową i kulturalną. Akcja ta, rzecz zrozumiała, sprowadza się w pierwszym rzędzie do zwalczania tak u nas niestety silnie zakorzenionego analfabetyzmu. Przy każdym oddziale zakładane są specjalne kursy, na których w okresie zimowym żołnierze uczą się czytać i pisać oraz są uświadamiani w duchu obywatelskim.

Referat dostarcza żołnierzom podręczników i materiałów piśmiennych.

Niemniej ważną troską jest dostarczenie żołnierzowi w jego chwilach wolnych od zajęć kulturalnych i godziwych rozrywek. To też w tym celu referat daje inicjatywę tworzenia w poszczególnych garnizonach teatrów żołnierskich, kin, bibliotek, świetlic i t. d. Ta tak niezmiennie ważna gałąź życia żołnierza, w oddziałach rozlokowanych na terenie D. O. K. II rozwija się bardzo dobrze, przynosząc świetne rezultaty.

Obok akcji oświatowej na duże podkreślenie zasługuje praca nad fizycznym wyrobieniem żołnierza. Specjalny referat, kierownikiem, którego w D. O. K. II jest por. Raczkowski, pracuje nad stworzeniem ogólnych wytycznych, mogących się stać podstawą wychowania fizycznego korpusu. Zgodnie z istniejącym schematem tej pracy przy każdym pułku istnieją tak



PLK. KAZ. ZAGRODZKI.
Szef Weteryn. O. K. II.



KPT. W. JAMKA KOPERSKI.
Referent oświatowy O. K. II.



MJR. RAKOWSKI.
Szef łączności O. K. II.



PUEK. DR. KAROL RUDOLF.
Szef Intendencji.

zwane Koła Sportowe, będące przy
wyżej wymienionych jednostkach bo-
jowych ośrodkiem propagowania kul-
tury fizycznej. Oprócz tego przy ka-
żdym pułku istnieje referat sportowy,
na czele którego stawiany jest oficer,

który ukończył odpowiedni kurs wy-
chowania fizycznego.

Oprócz powyższych istnieją także
samodzielnie powstające wojskowe
kluby sportowe niemniej jednak uza-
leżnione od Dowództwa Okręgu.

Referat sportowy D. O. K. II, cen-
tralizując w swych ramach pracę nad
wychowaniem fizycznym żołnierza
obok dawania do tej pracy inicjatywy,
ma także na swych barkach troskę
zaopatrzenia oddziałów w odpowied-
nie przybory sportowe.

Obok wyżej wymienionych prac szta-
bu D. O. K. II bardzo ważną jest
sprawa przygotowywania rezerw. Prze-
dewszystkiem ogromną opieką mate-
rialną i moralną otaczane są Stowarzy-
szenia Przysposobienia Wojskowego.
Kierownikiem referatu zajmującego się
tą sprawą jest w Sztabie D. O. K. II
kpt. Januszkowski. Prace referatu
Przysposobienia Wojskowego polegają
przedewszystkiem na organizowaniu
wśród społeczeństwa specjalnych kur-
sów (letnich i zimowych), oraz kon-
trolowaniu prac poszczególnych ofice-
rów instrukcyjnych przydzielanych do
każdego P. K. U., którzy przy po-
mocy instruktorów podoficerów pra-



KPT. DĄBKOWSKI.
Kierownik kancelarii Sztabu D. O. K. II.

cę w powyższym kierunku prowadzą.
Tak w ogólnych zarysach przedsta-
wia się zakres pracy D. O. K. Posu-
wa się ona pewnymi ściśle określo-
nymi łóżykami, przyczyniając się w wy-
datny sposób do budowy potężnej
Rzeczypospolitej.

O uczczenie pamięci Kazimierza Glińskiego.

Przed pięciu laty spoczął na wie-
skim cmentarzu w Nałęczowie, mąż
wielkiej pracy, dużego talentu, gorą-
cej miłości Ojczyzny, pełen wiary
w Jej odrodzenie—Kazimierz Gliński.
Jako poeta, powieściopisarz, drama-
turg, w ciągu 50 lat swojej pracy li-
terackiej pomimo pęt nałożonych nie-
wolą, niósł wysoko sztandar ducha na-
rodowego, jego tradycji — i miłość
swoją dla Polski przelewał w serca
naszego społeczeństwa, nawołując by
nie wątpiło, że kres niewoli się zbli-
ża. Czy to w przesłicznej „Królew-
skiej pieśni”, czy w powieściach hi-
storycznych i obyczajowych, wszędzie
widzimy myśl przewodnią: Kochajmy
naszą Ojczyznę, i przez tę naszą mi-
łość — nie dajmy Jej zginąć.

Kazimierz Gliński, to postać naw-
skroś przejęta poczuciem obowiązku,
włożonego nań iskrą Bożą talentu,
nieugięta przeciwnościami, pełna wia-
ry, nadziei i miłości. Powinien więc
zająć poczesne miejsce w promien-
nej plejadzie naszych wieszczów, któ-
rym zawdzięczamy, — że pomimo wie-
kowej niewoli, nie ostryły w nas uczu-
cia narodowe — żeśmy dla miski socze-
wicy, nie zniżyli się do kompromisu.
Chwila zgonu Jego przypadła w po-
rze, gdy wojna wszechświatowa, dając
nam wolność, rozpętała złe instynkta,
i Polska, szarpana przez najeźdźców
stokroć więcej cierpiała od rozterek
stronnicztwa, demagogii i prywaty. Nie
dziw przeto, że wtedy ogół nie za-
znaczył w całej pełni jak wielką stra-

tę poniósł ze zgonem ś. p. Kazimie-
rza Glińskiego.

Teraz gdy przychodzimy do równo-
wagi, czas nadszedł, byśmy krzywdę,
wyrządzoną Jego pamięci naprawili.

W Nałęczowie powstała myśl, by
tu, gdzie spędził sześć ostatnich lat
życia swojego, gdzie spostrzegł że
marzenia Jego ziścić się mogą, gdzie
zamknął powieki — najpierwej Polska
cała powinna hołd mu oddać. W tym
celu zawiązany został Komitet złożo-
ny z prezesa S. Grochowicza — (War-
szawa), zastępcy na miejscu L. Rut-
kowskiego, sekretarza, H. Szybowniczo-
wej, skarbnika, J. Sławińskiego, człon-
ków: Z. Kożuchowskiego, H. Strasbu-
gera, (Warszawa), F. Dereckiego i F.
Salka, (Nałęczów).

Zadaniem Komitetu, utrwalić pa-
mięć zasług K. Glińskiego, dając wi-
domy znak uznania. Od społeczeństwa
zależy by ten znak był godzien Jego
zasług. Wzywamy więc kraj cały, by
się przyczynił do spłacenia długu
wdzięczności ś. p. Kazimierzowi Gliń-
skiemu, by z ofiar zebranych w całej
Polsce, stanął pomnik w Nałęczowie,
by dom, gdzie żył i pracował — ozna-
czyć odpowiednią tablicą, by wydać
księgę pamiątkową z Jego życiorysem
i z zaznaczeniem Jego zasług. Druga
część „Pieśni Królewskiej” i poemat
poświęcony tym co nie zwątpili p. t.
„Dzień 10 Października” — spoczy-
wają w rękopisie — te wydać należy.

Składki przyjmować będą pisma,
które drukując tę odezwę, zechcą

również podjąć się zbierania na ten
cel funduszu, dla przekazania sum
zebranych na ręce administratora Za-
kładu Leczniczego w Nałęczowie —
skarbnika Komitetu p. Józefa Sławiń-
skiego. Korespondencje na imię Ko-
mitetu prosimy adresować do p. L. Rut-
kowskiego w Nałęczowie, willa „Marja”.
Ludwik Rutkowski H. Szybowniczo-
zast. prezesa. sekretarz.

**NOWI KAWALEROWIE ORDERU
„POLONIA RESTITUTA” W LUBLINIE.**



JAN HERMANOWSKI.
Kierownik Wydz. Kasowego Izby Skarbowej w Lublinie.

Kościół po-Dominikański w Hrubieszowie.

(Obecnie parafjalny).



Fot. A. Wiatrowski.

ZEWNĘTRZNY WIDOK KOŚCIOŁA OD ZACHODU.

Z licznych budowli starego królewskiego grodu Rubieszowa, jedna tylko naszych czasów doczekała.

Jest nią kościół św. Mikołaja z byłym klasztorem OO. Dominikanów. Ufundował go w roku 1416 Jan, biskup Chełmski, dla zakonu do którego sam należał.¹⁾

Fundację potwierdził król Władysław Jagiełło i różnemi przywilejami obdarzył.

Zygmunt I na sejmie Piotrkowskim dnia 10 lutego 1525 roku nadał klasztorowi dziesięcinę ze wsi królewskiej Slipcze, którą to wieś zamienił z władką Chełmskim Filaretem na wieś Buszyn w starostwie Chełmskiem położoną. Tenże król drugim aktem w dniu 26 stycznia 1528 r., na sejmie Piotrkowskim wydanym, potwierdzając klasztorowi horodelskiemu dawne prawa posiadania wsi Zadubce i Bereżnicy, klasztorowi hrubieszowskiemu potwierdził wszystkie prawa z posiadania ogrodów i placów, przez poprzednich królów temuż klasztorowi nadanych.²⁾

Byli wówczas i inni dobrodzieje klasztoru, co widzimy z dokumentów, w których jest wzmianka, że 17 marca 1526, Jakób z Bucza, biskup Chełmski, zatwierdził fundację niejakej Małgorzaty, obywatelki rubieszowskiej. Po pożarze miasta i klasztoru Zygmunt August zawarł 29 marca 1549 roku w Wilnie układ z Dominikanami Rubieszowskimi, mocą którego Dominikanie odstąpili królowi plac po zgorzałym kościele i klasztorze na poszerzenie zamku, a wzamian otrzymali dwa inne place bliżej rynku położone, granatowskimi zwane.³⁾

Innym aktem z dnia 12 marca 1565 roku w Piotrkowie datowanym, potwierdził król przywileje poprzedników swoich na dziesięcinę ze wsi Slipcza, Kosmowa i Czumowa.⁴⁾

¹⁾ Longinow w dziele swoim „Czerwiński goroda” twierdzi, że był to pierwszy kościół polski w Hrubieszowie. Nawet akt erekcyjny probstwa łacińskiego z roku 1400, przez Jagiełłę wydany, odnosi do cerkwi prawosławnej. Tylko dziwne zaiste nazwisko nosi ów pop prawosławny, bo nazywa się Wacław Stanisław z Koźlan Łaski, presbiter Gnieźnieński, pisarz królewski.

²⁾ Ustęp ten potwierdza istnienie przywilejów przed Zygmuntem I, ale musiały one zaginać. O dwu ostatnich przywilejach mało potwierdzenie w odpisach do dziś zachowanych.

³⁾ Iakoś noć pow, ższą podają za Słownikiem Geograficznym.

Wszystkie te przywileje potwierdził Jan Kazimierz dnia 30 lipca 1655 roku w Warszawie na skutek prośby ówczesnego przeora rubieszowskiego, ks. Andrzeja Niewiarowskiego, Lektora św. Teologii.⁴⁾

Ponieważ kościół i klasztor wzniesione były z drewna, ulegały częstym pożarom. Nie ocalały się więc przed niszczycielską dlonią kozaków Chmielnickiego, podzieliwszy los zamku, z którym sąsiadowały. Jednak po klęsce tej wkrótce odbudowały się i mógł ów klasztor udzielać gości-ny znakomitszym osobistościom, ponieważ zamek już nigdy ze zgłiszcz nie powstał. Nocował tu 24 lipca 1672 r. Jan Szomowski, podskarbi koronny, udając się z obozu wojskowego pod Rubieszowem do Kryłowa.⁵⁾

Nie omijał zapewne kościoła i klasztoru Jan Sobieski, wojnę wówczas z tatarami prowadząc, gdyż w Rubieszowie bywał, o czem w listach swoich wspomina.⁶⁾ Kiedy O.O. Dominikanie zdobyli więcej środków, zaczęli w roku 1740 budowę murowanego kościoła i klasztoru. Już w roku 1750 kościół ów został konsekrowany przez ówczesnego biskupa Chełmskiego Józefa—Eustachego Szembeka, chociaż zupełne wykończenie kościoła, a głównie wewnętrznego urządzenia, nastąpiło później. W rachunkach klasztornych za rok 1766 mamy pozycję 109 złp. snyce-rzowi z zapisu Marji Slotwieńskiej.⁷⁾



Fot. A. Wiatrowski.

WIELKI OLTARZ.

⁴⁾ Są odpisy tego aktu.

⁵⁾ Pisma do wieku i spraw Sobieskiego. F. Kluczycki. Ków 1881.

⁶⁾ Tamże.

⁷⁾ Księgi rachunkowe znajdują się do dziś przy kościele w Krasnobrodzie.

Pomagali Dominikanom w budowie kościoła Kuropatniccy i Kurdwanowscy, o czym marmurowa tablica nagrobkowa świadczy. Przed stu laty wisiały w kościele nad drzwiami zakrystii i skarbcza dwa portrety na blasze malowane Kuropatnickiego i Kurdwanowskiego, a w zakrystii także portrety Kurdwanowskiej, Marszałka koronnego Rzewuskiego i trzeci nieznaną osobę przedstawiający.

Niedługo jednak danem było rozwijać się klasztorowi w nowowzniesionych murach.

Po smutnym roku 1772, Rząd Austriacki zabrał się gorliwie do niszczenia tutejszych pamiątek.

I chociaż Cesarsko-Królewska Mość Monarcha Austriacki—Apostolski tytuł z dumą piastował, w pogoni za skarżami, szczodrą ręką pobożnych polaków składanymi, wydał dnia 24 marca 1781 roku nakaz zwinienia konwentu hrubieszowskiego, o czym powiadomiono klasztor dnia 30 maja tegoż roku. W odpowiedzi na to, konwent hrubieszowski 9 czerwca wysłał protest do władz austriackich. Protest ów podpisali: ks. ks.: Fr. Rajmund Grzybowski, lektor św. Teologii Jan Capistran Buresch, z zakonu Theatynów superior, Thiburtius Koltyszewski, Władysław Bykowski, promotor, Jan Gwałbert Wilczyński, Augustyn Pietruszyński, Rajmund Łazowski, Fortunat Ciećkiewicz i braciszek Paweł Krzeczowski.⁸⁾

Pomimo nakazu, konwent pozostał w Hrubieszowie do roku 1819, do którego to roku dzielić się musieli kościołem swoim z parafią, przeniesioną tu ze zburzonej przez Austriaków fary. (Fara była najstarszą i największą świątynią hrubieszowską, ufundowana w roku 1400 przez Władysława Jagiełłę, od roku zaś 1473 do 1490 godnością katedry łacińskiej szczyciła się.⁹⁾

Lupem Austriaków stały się kosztowności kościelne, a między nimi srebrna sukienka i korony z obrazu M. B. w wielkim ołtarzu.



Fot. A. Wiatrowski.

BOCZNY OLTARZ P. JEZUSA.



Fot. A. Wiatrowski.

FRAGMENT WNĘTRZA Z AMBONĄ.

W roku 1803 z grobów, pod kościołem znajdujących się, wywieziono śmiertelne szczątki fundatorów i zakonników, które spoczyły na cmentarzu grzebalnym pod murem figurą z wizerunkiem Chrystusa Bolejącego.¹⁰⁾

Ostatnim przeorem był O. Pius Pasztelaniec; za niego to zwinęto konwent hrubieszowski, a zakonników, w liczbie trzech zaledwie, przeniesiono do klasztoru w Krasnobrodzie.¹¹⁾ dokąd wywieźli zakonnicy wszystkie akta i resztki kosztowności. Według ostatnich wykazów i rachunków, do klasztoru należało, oprócz dziesięcin, 45 morgów ziemi. Dochody wszystkie w roku 1818 wynosiły 2169 złp., a rozchody 461 złp.

Kościół od owej chwili stał się wyłączną własnością parafii, chociaż za szczupły dla niej, a klasztor zamieniono na szkołę podwydziałową, przemianowaną później na progimnazjum. Za Moskali uległ klasztor przeróbce: rozszerzono okna, zburzono sklepienia, zastępując je płaskim sufitem. W murach tych urządzono pierwszą prowizoryczną cerkiew prawosławną.

Ponieważ do kościoła wchodziło się przez bramę, w dzwonnicy znajdującą się, pobudowano przybudówkę z frontu klasztoru, zamurując główne wejście do kościoła.

W kilkanaście lat później zburzono starożytną dzwonnice, przenosząc dzwony do nowej, niestosownie pobudowanej i umieszczonej.¹²⁾

Aby zaś tę jedyną placówkę polską, na prastarej naszej rubieży powstałą, obstać naokoło sforą moskiewskich stupajek i szpiegów, zajęto dom kościelny na użytek duchowieństwa prawosławnego.

¹⁰⁾ Z tego mniej-więcej czasu musi ta piękna figura pochodzić.

¹¹⁾ Krasnobród w powiecie Zamojskim.

¹²⁾ Pismo Gubernatora Lubelskiego z dnia 21.3 października 1866 r. za Nr 66558.15457.

⁸⁾ Akta przy kościele Krasnobrodzkiej.

⁹⁾ Według odpisów Metryki Koronnej i akt Konsystorza Lubelskiego.

W domu tym mieszkał osławiony Harmata, djakon soboru, który nawet odważył się namawiać gimnazystów, by tłukli okna w kościele.¹³⁾

I trzeba było nadludzkich wprost wysiłków, aby ten piękny zabytek utrzymać w jakim—takim porządku i od zupełnej ruiny ocalić.



Fot. A. Wiatrowski.

FRAGMENT WNĘTRZA Z POPIERSIEM STASZICA.

W korespondencji ks. Kazanowskiego. jednego z najdzielniejszych proboszczów tutejszych, czytamy:

„Zastąpiłem własność kościelną w tak nędznym stanie, jakby po najściu Wandalów i Tatarów“.¹⁴⁾

Tenże ksiądz komunikuje biskupowi, że żyd rudy odgrodził plac kościelny, zagradzając drogę do podwórza służby kościelnej, robiąc drogę publiczną przez cmentarz, którą to drogą wywozi się, w miarę potrzeby, wszelkie ekskrementa z murów i podwórka progimnazjum. Dla większego jeszcze znieważenia, jakoteż dla przyśpieszenia ruiny tego cennego zabytku, przeprowadzono przez cmentarz kościelny, tuż obok samych murów, kanalizację miejską, chociaż miasto, mając rzekę naokoło, mogło winnem miejscu takową przeprowadzić. Przez dłuższy czas nie wolno było ogrodzić kościoła, ani tej przeprowadzać remontu.

Pomimo tych wielkich przeszkód, dzięki zapobiegliwości proboszczów, świątynia ta doczekała się lepszych czasów, przez kilka dziesięcioleci pełniąc zaszczytną rolę

jedyniej placówki polskiej w tym męczeńskim zakątku naszej Ojczyzny. Tu otrzymał chrzest w dniu 20 sierpnia 1847 roku jeden z najznakomitszych pisarzy naszych, Aleksander Głowacki (Bolesław P.us), a rodzicami chrzestnymi byli ks. kan. Troszczyński, proboszcz hrubieszowski i Joanna Grodecka, dziedziczka Gródka Nadbużnego.¹⁵⁾

Podczas tradycyjnych odpustów płynęły tu niezliczone rzesze unitów, by pokrzepić ducha swojego na dalszą węczę. To też solą w oku była ta świątynia dla „obrusitieli“ z Kredowej Górki. Z nienawiścią pisali o niej w „Cholmskich listkach“ i kalendarzach.

Żaden kapłan nie wyszedł z tej parafii cało, doszło do tego, że wywożono księży cichaczem, by nie dopuszczać do rozpaczliwego kroku tutejszej ludności. Eulogiusz lubił pod murami tej świątyni, w salach dawnego klasztoru, ucztować podczas swoich, z wielką pompą urządzanych, ale bez udziału ludności miejscowej, wizytacji.

Na kurytarzu po-klasztornym nie wolno było słowa przemówić po polsku, ba, nawet po słynnej odezwie Mikołaja Mikołajewicza skazano chłopaka na czterogodzinną koczę za to, że matka mu owinęła drugie śniadanie w... polską gazetę!

Ostatni dyrektor gimnazjum. Popow, wyrzekł historyczne słowa: „Spustia god ni odnogo polaka zdzieś nie budiet“...

Po roku zaś o sklepieniu tej ukochanej świątyni radosną melodią wolności odbiło się echo hymnu narodowego.

Dziś świątynia, utraciwszy nieco z szacownej patyny, o minionych wiekach świadczącej, wygląda jednak imponująco. Proboszczowie dbali o nią zawsze, lud nie skąpił wdowich groszy, by ją w należyty porządku utrzymać, ale niestety, nie zawsze konserwacja jej dostawała się w ręce powołane. Posadzka terrakotowa, zastąpiwszy dawną szarą podłogę, jaskrawością swoją kłuje wprost w oczy, mury pokryto malowidłem, ale niezupełnie harmonizującym z całością. Przerobiona z zakrystji kaplica, nie wiadomo na jaką pamiątkę, otrzymała gotyckie okno, które już paru proboszczów usiłowało zamaskować, ponieważ cały kościół zbudowany jest w stylu barokowym. Barokowa attyka frontowa, zasłonięta częściowo przez moskiewską dobudówkę, straciła swój piękny wygląd z powodu usunięcia trzech figur ze szczytu. Brak miejsca dla pobożnych, podyktował podczas jednej restauracji kościoła, usunięcie trzech ołtarzy i ławek dębowych rzeźbionych. Wtedy to uległy przeobrażeniu dwa ołtarze. Pomimo to, z tego co pozostało, możemy podziwiać ofiarność naszych przadków i zdolną rękę, która tę świątynię wznosiła i ozdabiała. Pięknym jest bardzo ołtarz wielki, w stylu barokowym, z rzeźbami doskonałego dłuta, jak również ambona i dwa boczne rokokowe ołtarze. Nigdzie niema tu przeładowania szczegółami zdobniczymi, które często styl rokokowy znamionują.

Chór, na dwóch arkadach oparty, dźwiga nowoczesny organ 14-o głosowy, niefortunnie całe okno zasłaniający, co nawet ujemnie na sam organ wpływa.

Oby świątynia ta, pamiętającą praocjów naszych, składających na ołtarzu Chrystusa Ukrzyżowanego godła swej wierności dla Ojczyzny, w postaci krzyżów Virtuti Militari, Orla Białego i Stanisława—widziała zawsze ich prawników jako równie wiernych sprawie wolnej i niepodległej Polski.

¹³⁾ Harmata ów jest dziś popem i ma parafję na terenie Rzechysopolitej. Tak przedstawia się prześladowanie „mniejszości“ u nas.

¹⁴⁾ Pismo do biskupa Lub. za № 74—8.5 1875 r.

¹⁵⁾ Akt chrztu znajduje się w księdze № 102 na str. 325. Ksiądz Troszczyński był wujem Głowackiego, podczas powstania przesłany na Sybir. Joanna Grodecka pochowana została pod cerkwią unitką w Gródku. W roku 1920 bolszewicy grób jej znieważili i nagrobek zniszczyli.

Dawne fabryki porcelany na kresach.

Nie wieże z porcelany, nie chińskie pagody, nie ołtarze jako ikonostasy, a zwykłą porcelanę ozdobną w Polsce wytwarzano.

Prawda, iż czasem kuszono się o wyłożenie ścian, sufitu, podłogi, słowem całej komnaty, taflami z porcelany; prawda, iż czasem jakie pantofelki z porcelany wypalono, lecz to są wyjątki. Częściej mamy wytworne serwisy, dzbany do kwiatów, figuryńki wreszcie.

A coraz rzadszą, coraz więcej poszukiwaną jest stara polska porcelana. W ciągu ostatnich stu pięćdziesięciu lat systematycznie ją niszczone, sporo też okazów zagranicą pochłonięta.

Były to okazy bardzo przednie, wytwarzane w fabrykach krajowych: w Belwederze, Korcu, Baranówce, Nieborowie i innych.

Stanisław August pod swoim patronatem zakłada w Warszawie fabrykę farfurów Belwiderską w 1774 r. Posiadłość Kickich, w teraźniejszym Belwederze, do tego wyznaczoną zostaje; niejaki baron Schiller obejmuje dyrekcję. W ornamentowaniu za model biorą pospolicie motywy japońskie i chińskie. Naśladują styl starożytny i wytwarzają naczynia herkulańskie. Robią ozdobne serwisy, a król posyła prezenty porcelanowe sułtanowi i ozdabia je napisem: „Padszachowi rodu Osmana, Król Lechów, w dowód najzupełniejszej miłości“. Tak trwa belwiderska wytwórnia lat kilkadziesiąt i znaczy najczęściej swe okazy literą B, rzadziej podpisem Varsovie.

W naśladownictwie Belwederu, książę stolnik Józef Czartoryski zapoczątkowuje na Wołyniu w Korcu fabrykę farfurów i porcelany roku 1789. Porcelana korecka znaczenia narodowej nabiera. Ozdabiają ją znakomici, w kunszcie wsławieni artyści malarze: Sobiński, Chomicki, Gajewski, Bluman, wreszcie z Sèvres przybyły Mérault.

Książę sprowadza na dyrektorów dwóch braci Mezesów, Franciszka i Michała.

Wytwórnia, w kilka lat po założeniu, wsławia się i tworzy okazy nie gorsze od saskich i sewskich. Porcelana delikatna, przezroczysta, o ulubionym niebieskim odcieniu. Malowidło, łagodnie stonowane, trośkliwe, miniaturowe. Pozłota z odcieniem zieleni lub czerwieni. Przeważają krajobrazy z niw wołyńskich wysnute, stare zamczyska, wizerunki zasłużonych krajowi mężów, miniaturowe portrety ród ych dam. W stylu, układzie, charakterze ogólnym o cechach wybitnie francuskich Ludwika XVI, po przez e p o k e przejściową Dyrektora, ku empirowi klasycznemu Króla Stanisława układ i porządek również tu swój przyczynek do zdobnictwa wniesie.

Kształty przedmiotów zbyt kownych początkowo naśladują zagraniczne wzory, następnie przypominają wyroby krajowe. Wazy, urny, czary, dzbany, zastawy stołowe.

Figurynek na wzór saskich Korzec nie wytwarzał. W kolorze imitował czasem angielski Wedgwood z delikatną płaskorzeźbą o jasnożółtej barwie, lub angielskie Derby z gałązkami modrzewia, koloru liljowego.

Znakiem fabrycznym wytwórni jest napis „Korzec“ lub Oko Opatrzności. Początkowo tylko napis, potem Oko, następnie Oko z promieniami, Oko z napisem. Napisy polskie, ku końcowi rosyjskie, często z dodaniem roku. Marki koloru szafirowego, czerwonego, czarnego, niekiedy złote. Znak złoty

różnocozasowo najprzedniejsze okazy zdobi.

Tak trwało długo, bo do r. 1831. Z biegiem wypadków świetność Korca poczęła gasnąć. Czartoryski wyjechał

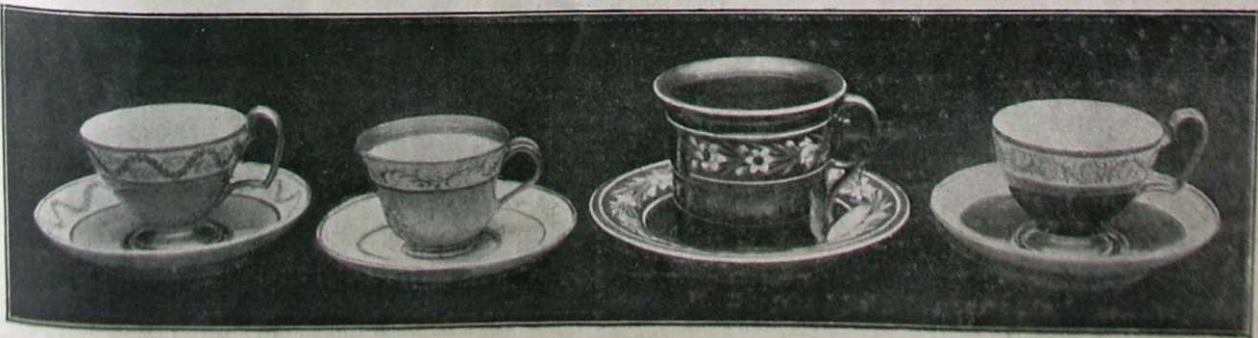


PORCELANA KORECKA.

do Drezn, Mezer, od Zamojskich wezwany, do Tomaszowa się przeniósł. Najświetniejsze więc wytwórni czasy były do początków ubiegłego stulecia.

A obok Koreckiej, Baranowiecka porcelana stoi. W Baranówce, nad Słuczą, na Wołyniu, Michał Mezer zakłada fabrykę porcelany w roku 1803 w majątku Adama Lubomirskiego. Potem wytwórnia przechodzi kolejno do Walewskich i do Gagarina.

Wyroby Koreckim nie ustępują, mają moc doskonałą, matę oryginalną, ziarnistą. Słyną z piękności malowania, z pozłoty trwałości. Dają gorące granatowe kolory, niekiedy w matowe złote palmety zdobne, dają często mozaikowe motywy. Rozróżnić często można Baranówkę po miękkich seledy-



PORCELANA BARANOWIECKA.

nowych barwach, po miniaturach wdzięcznych, jakby gazą owianych. Proces wyrabiania taki sam jak w Korcu, z potrójnym wypalaniem, z malowaniem przed ostatnim w ogień włożeniem. Znaki początkowo trzy gwiazdki, potem napis Baranówka, potem

I jeszcze Nieborów.

Ks. Michał Radziwiłł zakłada w Nieborowie, ziemi Warszawskiej fabrykę majolik w 1880 roku. Dyrektorem jest podówczas niejaki Thiele. Wytwarzają piękne piece, szczególnie herbami ozdabiane, kominki, urny, postumenty,

Imitują dobrze wyroby włoskie z Faenze i Urbino, rywalizują w wyrobie kafli z najlepszymi wzorami. W marce mają literę R, w figurze w kształcie bramy, osadzoną.

Obecnie wyroby Nieborowskie do rzadkich należą i są poszukiwane.



PORCELANA KORECKA.

napis i gwiazdki, wreszcie napis rosyjski i orzeł z dwiema głowami. Barwy znaków czerwone, czarne, niebieskie.

Miała wytwórnia początkowe lata najświetniejsze, potem ku końcowi 1833 roku istnieć przestaje.

puhary, świeczniki a nawet posadzki, jak to w kościele Nieborowskim widzimy.

Majoliki mają piękne tony niebieskie, na tle perłowym, w ornamentach sploty kwiatów, owoców, karjatydy, maski.

Majoliki i porcelany polskie stanowią świetny przyczynek do historii sztuki polskiej, dobrze świadczą o zamierzeniach artystycznych przedostatniej doby, od Króla Stanisława Augusta począwszy.



PORCELANA KORECKA.

Od Redakcji.

Podjęliśmy wydawnictwo „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” w tej nadziei, iż inteligencja Lublina, Województwa Lubelskiego oraz kresów otoczy wydawnictwo nasze życzliwą pomocą, przejawianą w pierwszym rzędzie w formie zasilenia „Przeglądu” pracami publicystycznymi.

O taką pomoc i współpracę zwracamy się do wszystkich działaczy społecznych, wszystkich obywateli dobrej woli, mających się stale, czy też sporadycznie pióra.

Każdy zgodny z charakterem i zakresem pracy naszego wydawnictwa, artykuł będzie serdecznie przez redakcję powitany.

Chętnie też otwierać zawsze bę-

dziemy łamy „Przeglądu” dla wszelkich zdjęć fotograficznych, ilustrujących fakty z życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego, a dotyczących bodajby najskromniejszych zakątków wyżej wymienionych terenów.

W charakterze wskazówki technicznej dodajemy, iż chodzi nam o nadsyłanie nie klisz, lecz zwyczajnych glansownych odbitek fotograficznych.

co do innych zalet i wad — różnie tam bywa. Ale — teatr, prawdziwa scena, z prawdziwym zespołem zawodowych artystów i komisarzem zawodowego Związku aktorów.

Teatr ten posiada mniej więcej jeden pokój mieszkalny na trzech aktorów i dwie garderoby, z których pierwsza, dla dam, mieści się gdzieś na paradyżu, na dwu tyczkach poprzecznych i tyłuż na wzdłuż ułożonych, oklejonych, papierem. Ta instytucja nosi miano szatni damskiej. Inna, mieszcząca się pod schodami, w której często gęsto woda marżnie i śnieg wtarga przez szpary — szatni męskiej. Poza tem tak artyści, jak i dyrekcja teatru są zadowoleni, gdyż gaża placownika bywa, jak dotychczas, regularnie, a wzamian za nią trzeba dawać co najwyżej osiem premier miesięcznie (przy 12 osobach zespołu).

Teatr ten ma już na sumieniu „Mazepę”, „Warszawiankę”, „Śluby pannieńskie”, „Kobietę, która zabiła”, „Niebieskiego lisa”, „Kochanka od serca”, „Carewicza”, „Pannę Mamusię”, „Popychadło”, „Chatę borowego”, „Urjela Akostę”. W przygotowaniu: Różycki, Wypiański, znowu Fredro.

Publiczność stale teatrowi dopisuje. Składa się ona zwykle z 30 proc. polaków, 40 proc. żydów i reszty rusinów, Czechów, Niemców i karaimów. Publiczność obcoplemienna pozwala sobie głośno chwalić tę trupę polską, zdumiewa się, że Polska posiada taką sztukę dramatyczną i takich wykonawców.

Aby oddać całkowicie walory i winy tego pierwszego na Wołyniu przybytku teatralnego, należy zaznaczyć, iż wchodzi do niego bynajmniej nie geniusz, nie Węgrzyn, Stępowsky, Majdrowiczówny i Ordonówny, lecz artyści sceniczni, którzy dopiero od roku należą do Związku, przed rokiem wyszli ze szkoły dramatycznej, a 250 złotych gaży miesięcznej, przy własnych kosztach i szminkach, uważają za ekwiwalent żoński, a nawet najzupełniej wystarczający.

Teatr im. Słowackiego otrzymał bogate subsydjum od rządu w sumie 13.000 zł. i obietnicę, że na przyszłość może się więcej ani grosza nie spodziewać...

A mimo to trwa i dziś już można przewidzieć, że się utrzyma na stałe.

Poprzestając na tym krótkim rysie, oddającym oblicze teatru polskiego w Łucku, należy zaznaczyć, iż poza wspomnianem subsydjum, poza lokalem, wynajętym przez miasto i jakąś tam skromną sumą, wydzieloną przez magistrat na pierwsze rekwizyty, jest on o tyle samodzielny, iż jak młode kresowe małżeństwo dopiero „dorabia się” sławy, dopiero utrwala swą egzystencję, a czyni to wszystko własnymi siłami, własnym sprytem i energią.

Warto, aby ziomkowie z innych dzielnic Rzeczypospolitej, poza Wołyniem, też coś niecoś wiedzieli o tem najmłodszym dziecięciu sztuki polskiej teatralnej, aby widz polski w wielkim mieście, Warszawie, Krakowie, czy Poznaniu, sycąc się potęgą polskiej sceny stołecznej, wspomnił chwilami o tym wysiłku kulturalnym garści zapaleńców, entuzjastów i ludzi czynu, którzy tam daleko, w kraju krwawej dywersji i ciemnoty, wnieśli sztandar polskiego teatru tak wysoko, jak im to uczynić pozwoliły miejscowe, specyficznie trudne warunki pracy.

Jeśli Rzeczypospolita zechce, choćby moralnie, jeśli nie materialnie, wspomóc ten wysiłek i poświęcenie teatru wołyńskiego, to może coraz szerzej i bujniej rozkwitać tam poczną podobne kwiaty polskiej działalności kulturalnej. Może wówczas nareszcie będzie wznowiona na ziemiach wschodnich wielka dziejowa tradycja kulturalna Polski przedrozbiorowej.

* * *

Ostatni miesiąc zaznaczył się słabszym stosunkowo ruchem w dziedzinie muzyki, aniżeli poprzednie. Wpłynęła na to oczywiście zarówno okres świąteczny jak i początek karnawału, a wpłynęły w takim stopniu, że nie tylko zmniejszyła się ilość ogłoszeń o koncertach, ale i niebacznie już ogłoszone odwoływano. Do tych ostatnich należy, organizowany przez Polską Agencję koncertowo-teatralną, koncert doskonałej pianistki Familier-Hepnerowej oraz koncert własny M. Kuncewiczowej i St. Balińskiej. Filharmonia zakończyła swój pierwszy jesienny cykl koncertów piątą symfonią Beethovena i tegoż Koncertem skrzypcowym (D-dur), a tymczasową, stosunkowo długą, bo trzy pełne tygodnie trwającą pustkę (do 15 b. m.) wypełniła tylko trzema porankami. W Corcie śpiewał Smirnow i w sali Towarzystwa Muzycznego dał koncert kompozytorski Karol Szymanowski na rzecz „Letnisk”.

Oto i wszystko, co w ciągu miesiąca zdarzyło się u nas na polu muzycznym. Nie wiele tego wprowadzie, ale rzecz dziwna, oczywiście przy padkiem tylko powstała, że zarówno te trzy koncerty, jak i ostatnie trzy poranki zaliczyć należy bodaj że do najlepszych, jakie Lublin usłyszał w ciągu bieżącego sezonu.

Parę słów o każdym w porządku chronologicznym.

Wiele razy wspomnę o koncercie Smirnowa, tylekroć przychodzi mi na myśl — nie wiem czyje — zdanie, że słuchając tego śpiewaka ma się wrażenie, iż tu w ludzką postać wcieliła się piękna, droga gramofonowa płyta. Jego znakomicie wyszkolony głos przy niezmiernie rzadko spotykanej giętkości i sile, oraz wrodzonym instynkcie

śpiewackim daje słuchaczowi doskonałość zadowolenia zmysłowego. Nawet dramatyczne akcenty, zdradzające w śpiewaku gwiazdę sceny, nie wytrącają słuchającego ze spokoju przyjemnego słuchania, nie wymagającego żadnego wysiłku, żadnej pracy rozumu muzycznego. To łatwe, fizyczne zadowolenie jest tajemnicą powodzenia gramofonów — wszystko jedno: żywych czy nieżywych. Bardziej przyjemny, lecz naszej człowieczej niedoskonałości bliższy jest u Smirnowa jego sposób śpiewania arji i pieśni rosyjskich. Te liryki dalekich widnokręgów i bliższej grozy, te refleksy wschodnich kolorytów ze swymi arabskimi melizmatycznymi i psalmiodującymi zagięciami znaczą się wdzięcznie w pamięci słuchacza. Perłami Wschodniami w szkatule Smirnowa są „Nie poj krasawica” Rachmaninowa i arja indyjskiego gościa z opery „Sadko” Rimskiego Korsakowa.

Godnem zakończeniem jesiennego cyklu koncertów Towarzystwa Filharmonicznego był ostatni koncert symfoniczny. Wieczór poświęcono w całości Beethovenowi, umieszczając w programie piątą symfonię i skrzypcowy koncert z akompaniamentem orkiestry.

A więc symfonia: najpoważniejsze po dziewiątej dzieło Beethovena, jak zgadzają się wszyscy — punkt kulminacyjny w twórczości tego geniusza, tak pod względem formalnym jak też pod względem siły wyrazu dzieło potężne, monumentalne, wyrażające walkę jednostki z przeznaczeniem, zakończoną ostatecznym jej triumfem. Odegranie symfonii tej stanowiło dla orkiestry filharmonicznej jedną z najpoważniejszych w bieżącym sezonie trudności. O ile adagia „Eroiki” czy „Romantycznej” są może trudniejsze pod względem rytmicznym od poszczególnych części „Symfonii przeznaczenia”, o tyle ta ostatnia ze względu na swój ideowy podkład, tak wyraźnie zaznaczony przez twórcę w komentarzu do pierwszych taktów Allegro con brio, przedstawia się dla młodej orkiestry i każdego dyrygenta jak gołoleź, na której łatwo upaść i swą artystyczną złać karierę. Dalsze trudności wykonania tego dzieła kryją się w częstej, a z taką nieubłaganą logiką obok siebie wyrastającej zmianie charakteru poszczególnych części tej symfonii. Po pełnym demonizmu allegro ziemski spokój andante c. moto, tajemniczy szept scherza z groteskowym trio, a potem ta przytłaczająca atmosfera pustki i ten majestat harmonii finału, zerwany na chwilę motytem scherza, jakby groźnem ale już przeszłym widmem beznadziejnej walki.

Jaka rozmaitość wyrazu i jakie trudności wykonania!

Orkiestra nasza, pod względem technicznym może nie zupełnie jeszcze

doskonała, dzięki ujęciu całości przez dyrygenta, wywiązała się na ogół z zadania swego całkiem dodatnio.

Akompanjament do skrzypcowego koncertu, wykonanego przez Włodzimierza Keniga, przekonał nas jeszcze bardziej, że orkiestralny zespół dorasta już do wielkiego stylu beethowńskiego, a wytrwała praca uczynić go może w krótkim nawet czasie

to. Z konieczności musimy się ograniczyć do stwierdzenia, że talent i indywidualność tego kompozytora, jego tęsknota za sztuką, wyzwoloną z ciemnych ram praw dotychczasowych oddala go od dzisiejszego pokolenia co najmniej o kilka dziesiątków lat. O ile pierwsze jego kompozycje są jeszcze dla przeciętnego słuchacza zrozumiałe, o tyle ostatnie wprowadzają go w ja-

Z wystawy „12” w Zachęcie Lubelskiej.



STARA WIERZBA.

St. Fidanza.

pierwszorzędnym. Tak dyrektor Kulczycki jak i orkiestra zrozumieli zasadniczy charakter koncertu, zdawał się tylko nie rozumieć go sam solista, który traktował swój instrument nie jako jedną z barw orkiestralnych lecz raczej jako czynnik wirtuozowskiego popisu. Zasadniczy błąd, bo Beethoven to nie Paganini, nie Vieuxtemps i nie Czajkowski...

Koncert Szymanowskich — wykonawczynią bowiem pieśni Karola była siostra kompozytora, Stanisława — był, jak słusznie nazwało go jedno z pism miejscowych, świętem muzycznym Lublina. Pierwszy polski kompozytor obecnej doby i pierwsza polska śpiewaczka; czy samo takie zestawienie nie wystarczy za reklamę i ocenę koncertu?

Chcąc twórczość Szymanowskiego choć w najogólniejszych przedstawieniach, należy napisać rozprawę co najmniej tak obszerną jak całe dzisiejsze sprawozdanie. Szczupłe ramy dwutygodnika, poświęconego szeregowi różnych zagadnień, oraz charakter samego sprawozdania nie pozwalają na

kiś stan oszołomienia, z którego nie łatwo się ocknąć.

Nowa sztuka! Czuje się ją z każdej frazy, z każdego postępu harmonicznego czy melodyjnego, ale się czuje jako coś obcego, co na razie dziwi i przeraża, co jednak jeszcze nie wszystkich potrafi ująć i nie przez wszystkich dać się pokochać.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o porankach symfonicznych w Filharmoniji. Na ogół zorganizowano ich (do 10 b. m.) trzynaście, z czego na okres sprawozdawczy wypada trzy. We wszystkich wzięła udział orkiestra filharmoniczna pod dyktando T. Kulczyckiego. Program ich urozmaicony, a zawsze ułożony z pewną myślą pedagogiczną. Pierwszy zawierał uweraturę Mozarta, na drugi złożyły się wyjątki z symfonji Haydna, Mozarta i Beethovena, trzeci w całości wypełniła muzyka taneczna, obejmująca tańce polskie, francuskie, niemieckie, arabskie i rosyjskie.

Wykonanie bardzo staranne, powołanie coraz to większe.

Sigma.

Omawiając wystawy urządzone w lubelskim oddziale Zachęty, należy zawsze podkreślać fakt, tylekroć już poruszany w prasie, złego lokalu, jaki został na ten cel przeznaczony.

Brak odpowiedniego oświetlenia, częstokroć, nie tylko obniża wartość prac wystawionych, ale nawet i uniemożliwia dokładne ich obejrzenie. Przyczem szczupłość samych salek nie daje odpowiedniej perspektywy, szczególnie, kiedy jak przy obecnej wystawie grupy „12” obrazy wystawiane są większych rozmiarów. Brak odpowiedniej placówki tego rodzaju, zmusił zarząd miasta i Muzeum do oddania Zachęcie jedyne go lokalu, jaki w owym czasie mógł być zajęty, ale kwestja postawienia, choćby tymczasowego pawilonu, ale pawilonu, któryby posiadał jakieś takie warunki wystawowe, a przedewszystkiem górne oświetlenie, staje się kwestją ogromnie palącą, którą bezwarunkowo zająć się poważnie powinni i zarząd Zachęty, i miasto, jak również wszyscy ci, których sztuka plastyczna interesuje.

Bo skoro Lublin nie zdobył się dotychczas na własną galerję miejską, to siłą rzeczy należy poprzeć usiłowania Zachęty, aby propagować u nas zamilowanie do piękna tembardziej, że widzimy tam wystawy coraz lepsze i coraz staranniejsze.

Po wystawie artystów lubelskich otwartą została w dniu 17 b. m. wystawa plastyków grupy „12”. Grupa ta od dwóch lat już występująca, gromadzi u siebie następujących artystów: Okunia, Kędzińskiego, Siemińskiego, Grabowskiego, Majewskiego, Terpiłowskiego, Czepitę, Puffkęgo, Pstrokońskiego, Gęstwickiego, Rupniewskiego, Fidanżę, Ligonia i Trzcinińskiego. Grupa dosyć jednolita, oparta na kierunku realistycznym. Prawie wszystkich artystów z tej grupy prace widzieliśmy już na różnych wystawach Zachęty. Kędziński tym razem pokazuje nam swe kwiaty śmiało malowane, z ogromnym poczuciem barw. Wysoką niezmiernie kulturę wykazuje również Grabowski w swych „Hortensjach”, Okuń w dwóch obrazach „Pieprzowe drzewo”; „Okno artysty” jakie wystawił, poza doskonałym rysunkiem i przejrzystością powietrza, daje wybitny wyraz swym dążnościom dekoracyjnym.

Po za wyżej wymienionymi artystami w tejże pierwszej sali umieszczone zostały pejzaże Siemińskiego i Czepity. Z prac tego ostatniego na wyróżnienie zasługuje „Srebrna wstęga”, w którym przedewszystkiem doskonale ujętą została perspektywa. Siemińskiego prace nie stanowią jednolitej wartości, znać że artysta szuka jeszcze formy w jakiej chciałby się wypowiedzieć. W każdym razie znać u niego dobry rysunek, a jego „Nenu-

Z WYSTAWY „12” W ZACHĘCIE LUBELSKIEJ.



JEZIORO W KIELECKIM.

Terpilowski.



TRZY FIGURY.

Pstrokoński.



SZKIC DO OBRAZU.

Pstrokoński.

Z wystawy „12” w Zachęcie Lubelskiej.



MOTYW ZIMOWY.

Marjan Puffke.



NAD DNIESTREM.

M. W. Czepita.

fary” mówią o wysokiej kulturze artysty.

W ostatniej sali pomieszczone zostały prace Puffkego i Rupniewskiego.

Szkoda tylko, że w tak małej salce nie można dobrze objąć doskonałych pejzażów Puffkego. U artysty tego zarówno ogromna technika jak i trady-

cje szkoły Stanisławskiego dają w jego dziełach wybitny swój wyraz. Lepiej było tylko aby artysta do swych pejzażów nie wprowadzał figur, jak np. „Motyw zimowy”, „Walka jeleni”. Ogromnie miękko i z brawurą malowany jest mały obrazek „Przódka”. U Rupniewskiego tematy architektoniczne z Gdańska i Warszawy są zupełnie poprawne, malowane z dużą techniką, lecz jego „Rybak I” i „Rybak II” szwankują trochę w rysunku.

Środkową salę zajęli: Trzciński dając bardzo ciekawe „Obłoki”, „Kościół św. Aleksandra”; Terpiłowski i Fidanza cały szereg pejzażów, malowanych z dużym poczuciem kolorytu. Na wyróżnianie tutaj zasługują Terpiłowski „Motyw z Wołynia”. Fidanzy „Wylew”. Gęstwicki zwraca uwagę swym obrazkiem „Szczęść Boże”.

Od całości grupy i jej jednolitości odskakuje silnie Pstrokoński, którego również znamy z poprzednich wystaw, a który daje w swoich pracach wybitny wyraz nowym kierunkom sztuki. I tym razem jego „Trzy figury” jak również „Szkice do obrazów” po za silnym wyrazem ujęte są w bardzo ciekawą formę.

J. Korsawa.

Z kroniki żałobnej.

Ś.p. prof. Józef Wabner.

Dnia 14 stycznia b. r. w Strzelcach Ziemi Kutnowskiej zmarł w 85-ym roku życia ś. p. profesor Józef Wabner emeryt, powstaniec 1863 r., kawaler orderu „Pro Ecclesia Pontifice”.

Zmarły był chlubnie znanym pedagogiem i znakomitym znawcą języków klasycznych.

Również w Lublinie szereg osobistości zajmujących wybitne stanowiska społeczne zalicza się do liczby uczniów ś. p. prof. Wabnera.

Śmierć zasłużonego i cieszącego się w kraju wielką powagą, pedagoga okrywa żałobą rodzinę pp. Ludwikostwa Zawistowskich, gdyż ś. p. prof. Wabner był ojcem p. Czesławy Zawistowskiej.

PP. Zawistowskim wydawnictwo nasze składa wyrazy serdecznego i gorącego współczucia.

W ubiegłym numerze „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” w rubryce „Nowi lubelscy kawalerowie orderu Polonia Restituta” w jednym z podpisów pod fotografiami wkradł się błąd, który niniejszym prostujemy.

Pod prawą fotografią winno być: Dr. Andrzej Krysiński, a nie dr. Antoni Krysiński, jak to błędnie wydrukowano.

Z ruchu wydawniczego.

Dwie broszury o okresie okupacji austriackiej.

Tak niedawne, a tak mało nam, jeśli chodzi o poważne, źródłowe i rzeczowe ujęcie sprawy znane, czasy. Okres okupacji austriackiej na terenie obecnego Województwa Lubelskiego.

Żyją one w naszej pamięci jako epizodyczne ułamkowe wspomnienia, oparte na czysto zewnętrznej, indywidualnej obserwacji świadków tych czasów.

Zbyt jeszcze to niedawny okres, zbyt jego istotny obraz przyciemnia do dziś kołaczące się w duszach uczuciowe refleksy przeżytych wówczas politycznych emocji — by mógł już wziąć na swój warsztat historyk.

Ale pojawiają się poczynają zwiastuny, stwierdzające, iż stoimy w przededniu momentu, gdy poważna publicystyka, pamiętnikarstwo, a wreszcie nauka historii wezmą się do stworzenia dokładnego obrazu tego okresu.

Do zwiastunów takich należą dwie broszury, z których pierwsza w r. 1922, a druga na schyłku roku ubiegłego w druku ukazały się.

Broszurami tymi są: 1) „Niszczenie archiwów w b. Okupacji Austriackiej B. Królestwa Polskiego w czasie wojny światowej” — dr. Józefa Serugi i 2) „Wspomnienia z czasów okupacji austriackiej w Królestwie Kongresowym” dr. Jerzego M. Jampolskiego. Rzućmy pokrótce okiem na treść i charakter każdej z tych broszur.

* * *

Broszura dr. J. Serugi to smutny strzęp tej bolesnej epopei zniszczenia, jakiemu pod każdym względem uległ w czasie wojny nasz kraj.

„W czasie wojny — pisze dr. Seruga — dotąd ocalałe, a nawet cenne zabytki naszej kultury padały ofiarą niszczącego ognia, a co gorsza ofiarą ogromnego zdżeczenia walczących armii nieprzyjacielskich.

„Z wojny nie jeden z przedstawicieli różnorodnych armii nieprzyjacielskich chciał wynieść pamiątkę, która go zazwyczaj nic nie kosztowała.

„Najwięcej ucierpiały wskutek kradzieży i rabunku zabytki muzealne, zwłaszcza z lepszego materiału, błyskotliwe i więcej wpadające w oczy. W ten sposób znikło np. muzeum w Chełmie, rozdrapane przez ciągle zmieniające się armie; muzeum to posiadało bardzo dużo ciekawych zabytków, nawet archiwalnych i bibliotecznych.

„Archiwa i biblioteki mniej ucierpiały stosunkowo od kradzieży, ale za to ulegały bezmyślnemu zniszczeniu”.

Dalej autor przechodzi do skreślenia tej gehenny, jaką na terenie okupacji austriackiej przeszły archiwa wszelkich aktów oraz biblioteki, tak doniosłe mające znaczenie zarówno dla kultury kraju, jak i jego życia praktycznego.

Zaczął się od dzikiego, bezmyślnego niszczenia archiwów przez zwalanie ich do wilgotnych piwnic i na zapyłone poddasza, aby nie zabierały miejsca w lokalach, potrzebnych dla władz okupacyjnych.

W owym to okresie miało też miejsce pokątne rozsprzedawanie papierów archiwalnych. W Chełmie np. widziano wówczas torby sporządzane z cennych ksiąg liturgicznych z XVII wieku.

Jako dalszy etap przyszło zwrócenie przez okupantów uwagi na nasze archiwa, jako na materiał przydatny do wyrobu papieru.

T. zw. Centrala Surowców przy Generalu Gubernatorstwie Lubelskiem poczęła ściągać do Lublina i Strzemieszyc z terenu wszystkich „Kreiskomend” papiery archiwalne i wywozić je do austriackich i czeskich fabryk papieru, jako makulaturę.

Według obliczeń dr. Serugi w ten sposób zagrabiono nam około 14 wagonów (140000 klg.) papierów archiwalnych.

A były w tem „akta gruntowe, sądowe, podatkowe, polityczne, nawet heroldja radomska i t. p. — słowem materiały pierwszorzędne, sięgające zazwyczaj końca XVIII wieku i nadzwyczaj ważne tak dla bieżących stosunków prawno-administracyjnych, jak też dla historii ostatniego stulecia”.

Pod koniec dopiero r. 1916 na skutek zabiegów Krakowskiej Akademii Umiejętności Naczelną Komendę Armii austriackiej zgodziła się na ustanowienie konserwatora archiwów w osobie autora omawianej przez nas broszury dr. J. Serugi.

Dalsza treść broszury to obraz syzyfowej pracy, jaką była ustawiczna walka konserwatora i patriotycznie usposobionej części polskich urzędników okupacyjnych ze złą wolą i głupotą władz okupacyjnych, w dalszym ciągu archiwa niszczących.

Broszura rzuca wiele ciekawego światła na stosunki w okresie okupacji, podkreśla dodatnią i piękną rolę wielu Małopolan, którzy aczkolwiek przybrani wówczas w mundur austriacki, działali w myśl interesów Polski. Wskazuje także i tych, co polskim mówiąc językiem, z ducha byli wrogimi Polsce austriakami.

Autor drugiej broszury: „Wspomnienia z czasów okupacji austriackiej w Królestwie Kongresowym” — dr. Jerzy M. Jampolski — podejmuje próbę szkicowego, w najogólniejszych zarysach skreślenia dziejów okupacji austriackiej, ze szczególnem uwzględnieniem tych wydarzeń i aktów, w których autor broszury, jako wyższy urzędnik zarządu okupacyjnego, brał udział.

I w pewnej dużej mierze udaje mu się to.

Na czterdziestu paru stronicach jego ze swadą publicystyczną skreślonej, a w charakterze pamiętnikarskim utrzymanej broszury — przesuwają się przed oczyma czytelnika barwnie skreślony kalejdoskop ludzi i zdarzeń owego okresu, od przyścia do Lublina gen. Dillera aż po ten przepiękny, historyczny dzień naszego miasta, gdy o zmroku przed Katedrą polacy z armii austriackiej, zerwawszy obcej armii odznaki, przysięgali na wierność Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

W broszurze dr. Jampolskiego znajdujemy ciekawe, często nieznanne, przyczynki i wyjaśnienia wszystkich ważniejszych momentów okresu okupacji oraz wszystkich wybitniejszych z tego czasu zarówno oficerów i urzędników okupacyjnych jako też przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.

Dr. Jampolski charakteryzuje rządy okupacyjne austriackie, jako rządy, zwłaszcza w pierwszym ich okresie z jednej strony okrutne i dokuczliwe dla ludności, a z drugiej strony niemrawe i głupie.

Odnosnie tej ostatniej strony ich charakteru autor przytacza wiele prze zabawnych epizodów.

Oto jeden z nich.

„Rozesłano okólnik do wszystkich gmin i obszarów dworskich, nakazując wykazać, ile w danej gminie produkuje się zboża i innych ziemiopłodów, — ile jest w lasach drzew, buków, jodeł etc. — ile jest sztuk bydła, świń, drobiu, sarn, zająców, kuropatw, przepiórek, dzikich kaczek, dzikich gęsi etc., — ile w stawach i rzekach jest szczupaków, karpi, płotek i t. d. Razem było w dołączonych formularzach kilkaset podobnych rubryk, które miały być dokładnie wypełnione”.

A oto scena z innej dziedziny.

W Cieszynie, w głównej kwaterze armii austriackiej, nie mający notorycznej pojęcia ani o polityce w ogóle, ani o sprawach polskich w szczególności wyżsi oficerowie radzą i decydują o stosunku władz okupacyjnych do ludności polskiej i jej dążeń politycznych.

„Gdy w czasie dyskusji nad Legjonami ktoś z obecnych wymienił nazwisko Piłsudskiego i wyraził pową-

piewanie, czy ten da się dla polityki austriackiej pozyskać — na to, zdaje mi się, gen. Kanik odpowiedział: „I o tem pomyśleliśmy i o tego mamy sposób: ranga generała, a w ostatecznym razie „order Leopolda“. Tak to wysoki dygnitarz wojskowy austriacki ocenił osobę, dążenia i ambicje późniejszego Naczelnika Państwa Polskiego”.

Rzecz zrozumiała, iż tak czynny i poważny uczestnik wszystkiego, co w okresie okupacji działo się w Lublinie, jak dr. Jampolski — naświetla pracę swą subiektywnymi poglądami na wypadki i ludzi.

Kto zbliża patrzył na ten okres nie zawsze będzie mógł się zgodzić ze stanowiskiem zajętem przez dr. Jampolskiego. Zwłaszcza zastrzec by się należało co do zbytniego „bieleńia” pewnych polskich członków zarządu okupacyjnego np. głośnego Charwata.

* * *

Dla wszystkich interesujących się dziejami ostatniego dziesięciolecia, a zwłaszcza dla tych osób, które w okresie okupacji austriackiej brały czynny udział w życiu społeczno-politycznym lektura obu wyżej wymienionych broszur jest nader interesującą.

WANDZIK.

Na lubelskim bruku.

Modna choroba. — O Kasie Chorych w Lublinie słów kilkoro, a o wyborach do niej — kilka tysięcy. — Kto nie chce, a właściwie: kto chce zostać jej dyrektorem i dlaczego? — Sposób, aby nim być. — Ja też kandyduję na dyrektora Kasy. — Moja lista. — Wzrost wyznania protestantów. — Piotr Kozak i Piotr Kozak, który jednak nie był Piotrem Kozakiem, czyli dzielny policjant. — Historia zmyślnego pieska „Ciapusia”.

W obecnych czasach (albowiem są czasy nieobecne, to jest takie, które wyszły na spacer z kalendarza, i takie, które jeszcze nie zdążyły przybyć do niego) olbrzymia większość obywateli Rzeczypospolitej i różnych instytucji choruje na „kasowość”. Prawie wszystkie kasy są chore, podobno na brak gotówki, na zaburzenia wewnętrzne, na tysiąc innych niedomagań. I nie masz leków! Tym kasom potrzeba srebra (bez rtęci), potrzeba złotych. A u nas nie są czynne kopalnie onych szlachetnych kruszców.

Wszystkie zatem, jak się rzekło, kasy są chore. Nie tworzy więc wyjątku i Kasa Chorych w Lublinie. Wszak jest najbardziej zagrożona chorobami, lecząc chorych... Zdaniem zaś wielu, nie wyzdrowieje, dopóki komisarza rządowego nie zastąpi ktoś inny na stanowisku dyrektora... Dopiero wówczas skończą się niedomagania Kasy. Dopiero wówczas nastąpi jej rozkwit. Stańczyk twierdził, że w Polsce jest najwięcej lekarzy. I nie miał się z prawdą. Dużo się zmieniło od istnienia Stańczyka, lecz jego twierdzenie jest zawsze uzasadnione, zawsze aktualne. Dlatego w Lublinie żywie co najmniej 20.000 osób, gotowych podjąć się leczenia Kasy Chorych z pobudek ideowych, za jakąś tam marną pensję tysiąca z czemś złotych, otrzymywanych tytułem dyrektorstwa w Kasie.

Że zaś zbliżają się wybory do niej, przeto nakręcono maszyny obywatelskie, produkujące najpiękniejsze programy działalności. Na kogo trafisz — jest cichym, skromnym kandydatem na dyrektora Kasy Chorych. Objaw to wzruszający! Każdy pragnie dopomóc jej — z uszczerbkiem własnym, z za-

niedbaniem swoich interesów, z nadwyrężeniem zdrowia bezcennego, byleby tylko biedna Chora Kasa Chorych wyzdrowiała!

W jaki sposób można dopiąć tytułu dyrektora? W bardzo prosty. Tworzy się nasamprzód komitet wyborczy. Wypisuje się listę kandydatów i odezwe do narodu: „Tylko my i tylko my, mając na oku nie bielmo egoizmu osobistego czy partyjnego lecz interes ogółu, pragniemy, pożądamy z całego serca swego, z całych dusz swoich, ze wszystkich sił szczęcia ubezpieczonych w Kasie i jej dobra”. W końcu umieszcza się na odezwie podpisy. Zaczem: inteligencja pracująca: dziennikarze i pokrewne zawody, jak kominarze, czyszciciele butów, pracownicy fabryk smarów i czernidła; dalej Związki zawodowe: włamywaczów, „kasiarzy”, szmuglerów i wreszcie szereg instytucji dobroczynnych, jak: stowarzyszenie karawaniarzy, kopaczy grobów, właścicieli kin i kabaretów oraz im podobnych.

Ow komitet przeprowadza gorącą kową agitację, a w dniu wyborów — czcigodnych członków Kasy do sali głosowania, bacząc, iżby wrzucili do urny tylko jego listę.

Takich komitetów jest już do dnia dzisiejszego coś ze 4 tuziny, a cieszymy się nadzieją powstania jeszcze z 5 tuzinów innych. Wszystko na chwałę Kasy, na pożytek jej członków — zdrowych i chorych, małych czy dużych.

Nigdy się nie wynoszę nad innych, ale też nie lubię ukrywać się na szarym końcu. Skoro więc inni tworzą komitety wyborcze, uczynię to samo i ja. Program mój krótki: oby się wszyst-

kim działo dobrze, a mnie najlepiej! Chodzi mi o korzyści ubezpieczonych, ale jeszcze więcej o własne. Na prowadzeniu Kasy się nie znam, statutu jej nigdy w ręce nie miałem, ustawy o Kasach Chorych są mi obce. Ale czy to przeszkadza, bym został dyrektorem? Czy nie potrafię schować do kieszeni jego pensji miesięcznej? Przejechać się samochodem? Zamieszkać w kilku pokojach? Obnosić z godnością tytułu dyrektorskiego?

Tylko oddajcie głosy na moją listę! Nazywa się ona: bezpartyjno-społeczno-narodowo-gospodarczo-apolityczno-bezplciowo-demokratyczna i niezawisła.

Trochę za dużo miejsca zużyłem na wybory. Redaktor się nie będzie gniewał, a czy go złość nie zadusi wobec tego, że i on z pewnością kandyduje na dyrektora Kasy, a ja w jego piśmie tak gorąco agituję za moim komitetem i własną kandydaturą — o tem nie myślę. Owszem, niech go zadusi: usunie mi się jeden konkurent. Bo, że redaktor kandyduje, to pewne. Wszak nadmienilem, iż 20.000 osób gotowych jest włożyć na się surowe, twarde obowiązki dyrektora Kasy, byle jeno przysłużyć się narodowi.

Mówmy o czem innym. Już dość tej Chorej Kasy, na którą każdy łasy. (Kolego Gralewski! Znowu udało mi się napisać wiersz! Trzeci w życiu! Dziękuję za gratulację!). Ale, mówię o innych sprawach, wybierzmy tylko poważne. Otóż dowiedziałem się o niegdaj o niesłychanym wzroście pewnego wyznania religijnego. Było to zaś tak.

Spaceruję po kurytarzach sądu. Jakaś godzina siódma wieczorem. Jestem na pierwszym pięttrze, a na dole, w parterze, gromada ludzi. Ze 40 osób.

— Co za jedni? Oczekują wezwania sędziego śledczego?

— Gdzież tam! — powiada mecenas.

— To wierni, przybyli na wieczorne nabożeństwo.

— Przecież tu nie kościół!

— To nic, ale modlić się można wszędzie.

— Chrześcijanie? Żydzi?

— Protestanci... Biją czołem przed rejentem, prosząc o załatwienie odesłanych do protestu wekśli. A taka jest liczna owa sekta i gorliwa, że od rana do nocy jej wyznawcy odprowadzają tu swe obrządki, oczekując łaski, kiedy staną przed obliczem wielkiego mistrza wyciskania pieniędzy z martwych blankietów wekslowych.

Skoro jesteście w sądzie, posłuchajmy sprawy.

Gdzieś kiedyś zmalował coś zacny obywatel, z imienia: Piotr, z nazwiska: Kozak, a uosobienia: także Kozak. Zmalowane są pragnął wyjaśnić, wyświecić. I staje przeto Piotr Kozak przed gronem sędziów.

- Piotr Kozak?
- Tak mnie wołają.
- A czy oskarżony tak się nazywa?
- Niby tak.
- Zrobił to czy owo?
- Uchowaj Boże!
- A pocóż przybył do sądu?
- Bo me policjant sprowadził.
- To pewnie inny Kozak?
- Pewnie inny Kozak.
- I tak samo Piotr?
- Może i Piotr.

Potoczyło się badanie. A rezultat? Oplakany. Bo chociaż sprowadzony był i Piotr i Kozak w jednej osobie, jednakowoż—prócz imienia i nazwiska—nie miał nic wspólnego z Piotrem Kozakiem, sprawcą jakiegoś czynu karygodnego. Tamten umarł, więc policjant odnalazł drugiego, który jest Bogu ducha winien i gospodarzowi za komorne, o ile jest porządny lokator z doby dzisiejszej. Dzielnym policjantem by nie pozwolił na powieszenie kowala z winy ślusarza. Jak Kozak—to Kozak! Jak Piotr—to Piotr.

Na zakończenie—fakcik, zresztą wyjęty z kroniki dwu dzienników lubelskich.

Istnieje w Lublinie restauracja z ogródkiem na rogu ulic: Radziwiłłowskiej i Niecałej, odznaczająca się niepomierne gorącym w lecie, a zimnym w zimie. Schodzą się tam często płotki dziennikarskie, zatem i ja. Łączą nas bowiem z gospodarzem węzły pokrewieństwa, co ma on cyfrowo uwidocznione czarnem na białem... Krewnego popierać—nasz obowiązek! Ponadto istnieje tam prawdziwa menażeria, nie wspominając o gościach. A więc: koty, psy, jeź i inne straszne zwierzęta. Przed kilkoma dniami odwiedził ją kolejarz z przyjacielem, nieco pod dobrą datą, która atoli okazała się w skutkach zła. Kolejarz stary, poważny, ojciec dwu akademików. Gdzieś się zawieruszył... W przystępie humoru i tklivosti, porwał małą psinę „Ciapusia”, na ręce, obsypując go komplementami. „Ciapus”, głupie bydlę, nie poznawszy się na nich, począł całkiem ordynarnie szczekać. Wtedy kolejarz użył wyrażenia rosyjskiego, które zadrzasnęło uczucie narodowe

Polaków. Wdał się w to jeden z gości, spowodował interwencję przodownika, spisanie protokołu w Komisariacie, w Starostwie i w zarządzie kolejowym. „Ciapus” urósł na znaną postać. Prasa poświęciła mu artykuły, gospodarz kawał kielbasy.

— Teraz mi z pewnością dadzą pozwolenie na sprzedaż wódki.—Powiedz pan: niejeden człowiek umrze i nie doczeka się wzmianki dziennikarskiej, a mój „Ciapus” był już w dwu gazetach! I taki młody, szczeniak! Co z niego będzie, gdy podrośnie?

— Bigos!—chciałem rzec, ale mi ugryzł w język.

„Ciapus” zasłynął. Wprawdzie ów kolejarz grozi, że przyjedzie po niego z hyclem i budą. „Ciapus” jednak macha na wszystko ogonkiem, zadowolony z siebie i losu, który mu taką karierę zgłotował.

Przedruk artykułów i reprodukcja ilustracji bez porozumienia z redakcją—wzbronione.

„PRZEGŁĄD LUBELSKO-KRESOWY” DRUKUJE Drukarnia „SZTUKA”

POD ZARZĄDEM RYSZARDA CHMIELEWSKIEGO.

Lamie numer LEON MILARSKI.

Drukuje STANISŁAW BALL.

~~~~~

ADRES Drukarni: LUBLIN, KOŚCIUSZKI 8, tel. 360.

~~~~~

W każdym domu, urzędzie, biurze, w każdej firmie
niezbędną jest jedyna książka adresowa naszych terenów

„INFORMATOR-KALENDARZ

M. LUBLINA

oraz Województw: Lubelskiego, Wołyńskiego
i Poleskiego na rok 1925“.

OBJĘTOŚĆ 120 STR.

Cena 2 zł.

Wysyłają na każde żądanie wydawcy: Dom Wydawniczy Fr. Głowiński i S-ka
w Lublinie, ulica Kościuszki Nr. 8.

Hurtownia Związkowa T. A. POZNAŃ

~~~~~ TAMA GARBARSKA 21. ~~~~~

Bezpośredni import towarów kolonialnych, owoców południowych, śledzi, konserw rybnych, oliwy nicejskiej i t.d., dlatego najkorzystniejsze źródło zakupów dla kupców branży kolonialno - spożywczej.

## SPECJALNOŚĆ:

~ KAWY i HERBATY W WIELKIM WYBORZE. ~

# Wielkopolska Wytwórnia Chemiczna

Tow. Akc. Poznań

Biura: Aleje Marcinkowskie 5. Fabryka: Starołęka p. Poznaniem.

### POLECA:

Mydła rdzeniowe, mydła szare, proszki do prania, mydła toaletowe.  
Bejca orzechowa. Proszek do prania

„BLASK“ 30%.

„BLASK“.

„BLASK“.



# Zaproszenie do prenumeraty.

Pierwsze numery „Przeglądu Lubelsko-Kresowego“ rozeszły się w Lublinie na prowincji i na kresach w bardzo okazałym nakładzie.

Zamówienia sprzedawców na następne numery wskazują na żywe zainteresowanie ogółu naszym wydawnictwem.

Tym wszystkim, którzy zainteresowanie to zdradzają radzimy w ich własnym interesie, by zamiast nabywania poszczególnych numerów

## zaprenumerowali „Przegląd Lubelsko-Kresowy“

Prenumerata wraz z odnoszeniem do domu w Lublinie, lub z przesyłką pocztową na prowincji wynosi tylko

**2 złote miesięcznie.**

Prosimy o nadsyłanie zamówień na prenumeratę pod adresem:

**ADMINISTRACJA „PRZEGŁĄDU LUBELSKO-KRESOWEGO“** w Lublinie, ul. Kościuszki 8

2-ie piętro. — Adres dla listów: Skrzynka pocztowa 117.

## HUMOR I SATYRA.

### Półzłote myśli.

Łaska jest tak jak róża na kolczastej lodydze. Jedną i drugą trzeba podać delikatnie — inaczej kłuje.

\*

Potężne i wielkie jest wszystko w świątyni łaski. Tylko oddrzwia są małe. Dlatego wejść możesz tylko — belzając.

\*

Ludzie często nie słyszą dlatego, bo tkwią w dłu-gach powyżej uszu.

\*

Gdyby leniuchowanie nazywało się pracą i było dobrze płatne — nie byłoby na świecie leniuchów.

\*

Kto mówi, że nigdy nie skłamał — skłamał jeszcze raz.

### Dobra zachęta.

Handełes: „Może pani ma co na sprzedaż?”

Panir: „Nie mam nic. Wyoście się!”

Handełes: „Może mi pani sprzeda to lustro? Płacę 15 złotych i zaoszczędzi sobie pani codziennie dużo irytacji!”

### Szczyt złośliwości.

Rozwieść się z żoną, a potem uwieść ją i porzucić z dzieckiem bez alimentacji.

„Szczutek”.

### Dosłownie.

Pan (do dozorczy): Janie! jeżeli się jeszcze jeden raz upijecie, to wypędzę was na cztery wiatry!

Dozorca: Jeden raz?.. Niech się wielmożny pan nie boi! Jeszcze się to nie raz trafi!..

### Nieporozumienie.

— Wiem, że znasz Iksińskiego, powiedz mi czym on się właściwie trudni?

— O, jest to człowiek bardzo zajmujący.

— Nie pytam o jego zalety towarzyskie ani umysłowe. Chodzi mi o jego rodzaj zajęcia.

— Ależ powtarzam, że jest to człowiek bardzo zajmujący. Jest komisarzem sądowym i ludziom, którzy nie płacą podatków zajmuje i licytuje ruchomości.

„Mucha”.

### Z przyzwyczajenia.

Pani gniewa się na pokojówkę:

— Dlaczego Zosia nie przychodzi zaraz gdy na nią dzwonią?

— To z przyzwyczajenia — bo ja proszę pani służyłam cały rok przy telefonach.

„Szopka”

### W restauracji.

Gość: — Zdaje mi się, że będę tu siedział póki nie zdechnę z głodu.

Kelner: — O, nie, panie. My zamykamy o pierwszej.

„Kasper” Stockholm.



# ZWIĄZEK EKONOMICZNY SPÓŁEK ROLNICZYCH WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO

SP. AKC.

LUBLIN, PLAC LITEWSKI 1, TEL. 274 i 294.

Adres telegraficzny: „ZETROL“.

## Kupuje:

bezpośrednio od producen-  
tów wszelkie płody i pro-  
dukty rolne, dając wzamian  
węgiel,  
sól,  
narzędzia rolnicze.

## Sprzedaje:

bezpośrednio młynom i or-  
ganizacjom spożywców  
zboże,  
mąkę  
oraz wszelkie inne  
przetwory rolne.

## Organizuje:

handlowe spółki rolnicze po  
wsiach i miasteczkach dla  
skupu zboża i płodów rol-  
nych, udzielając im zarazem  
pomocy finansowej.

Adres redakcji i administracji: LUBLIN, KOŚCIUSZKI  
Nr 8, tel. 360. — Konto P. K. O Nr. 100.080.

Cena prenumeraty miesięcznie z odnoś-  
niem do domu, lub prze-  
syłką pocztową 2.— Zł.

Administracja czynna w dni powszednie od go-  
dziny 8-ej rano do 6-ej wieczorem.

### CENA OGŁOSZEŃ W ZŁOTYCH:

| ROZMIAR:           | 1/4 str. | 1/2 str. | 3/4 str. | 1 str. | 1 1/2 str. |
|--------------------|----------|----------|----------|--------|------------|
| Zwyczajne . . .    | 250.—    | 140.—    | 75.—     | 40.—   | 20.—       |
| 1-a str. okładki . | 350.—    | 180.—    | 100.—    | 50.—   | 25.—       |
| 2-a str. okładki . | 300.—    | 160.—    | 90.—     | 45.—   | 22.—       |
| 4-a str. okładki . | 300.—    | 160.—    | 90.—     | 45.—   | 22.—       |
| W tekście . . .    | 320.—    | 170.—    | 95.—     | 50.—   | 25.—       |

Redaktor i dyrektor wydawnictwa: **Franciszek Głowiński.**  
Sekretarz redakcji: **Wacław Gralewski.**

Wydawcy: Dom Wydawniczy Fr. Głowiński i S-ka w Lublinie  
Drukarnia „Satuka” Lublin, Kościuski 8, telefon 360